BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILI

Rok IX, nr 2 (207) Wilno, 16 - 31 stycznia 1998 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES
LOT

Dogodne połączenia z Wilna przez Warszawę do:
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

Aktualności kulturalne 2
Bogactwo ojczyzny 3
Zamek Horeszków 4
Mazur w Druskienikach 5
Pomoc młodzieży 6
Simonas Daukantas 7
Podglądy: Po wyborach 8
Wilno... po japońsku 8
Wiersze S.Chazbijewicza 8

Z tygodnia na tydzień

❖ Algirdas Brazauskas udał się do Waszyngtonu, by 16 stycznia, razem z prezydentami Łotwy i Estonii, podpisać chartię partnerstwa między USA i krajami bałtyckimi. Określi ona stosunki wzajemne między państwami, jak też pozycję tych krajów do zmian zachodzących w Europie, tj. w kwestii rozszerzenia UE i NATO.

❖ Sąd Konstytucyjny Litwy wyjaśnił kwestię dymisji rządu po wyborach prezydenta — premier powinien zwrócić pełnomocnictwa gabinetu ministrów dla nowego przywódcy państwa na następny dzień po jego zaprzysiężeniu. Po czym prezydent w Sejmie ma wystąpić z zapytaniem co do szefa i składu rządu, a większość sejmowa przyjmie ostateczną decyzję.

❖ Nie ucichają dyskusje wokół uchwały Zarządu Rej.Wileńskiego, z dnia 22 grudnia ub.r., o używaniu w instytucjach i organizacjach rejonu obok litewskiego, również języka polskiego. Naczelnik wileńskiego powiatu zarządał odwołania tej uchwały; jednak władze samorządu pozostają „przy swoim". Swą decyzję motywują ustawą RL o mniejszościach narodowych, z kolei szef powiatu twierdzi, że jest ona sprzeczna z ustawą o języku państwowym.

❖ Algirdas Brazauskas powołał Komitet Obchodów Jubileuszu Tysiąclecia Litwy, który będziemy obchodzili za 11 lat. W 1009 roku po raz pierwszy nazwa Litwy była wspomniana w kronikach.

❖ Związek Dziennikarzy Litwy ogłosił Aurelię Liauskienė, redaktora naczelnego „Žurnalistu žinios" („Wiadomości dziennikarskie"), Dziennikarzem Roku 1997. Ostatnio wiele mówiło się o niej, bowiem podała do sądu ministra ochrony zdrowia Juozasa Galdikasa za nieudzielenie informacji dla gazety. Sprawa sądowa jeszcze nie została zakończona.

❖ Według badań opinii publicznej, przeprowadzonych przez „Baltijos tyrimai", najpopularniejszym człowiekiem 1997 roku został Algirdas Brazauskas. Za najważniejsze wydarzenie w kraju większość podała wybory prezydenta, zaś na świecie — śmierć księżniczki Diany.

❖ Na Uniwersytecie Wiedeńskim ogłoszono laureatów nagrody im. Gottfrieda Herdera, która corocznie od 1963 r. jest przyznawana wybitnym literatom, plastykom, naukowcom itp., Europy Wschodniej i Środkowej, a wśród nich — znany litewski poeta Justinas Marcinkevičius. Wcześniej austriackie wyróżnienie otrzymali — Wisława Szymborska i Andrzej Wajda.

❖ Bestsellerem miesiąca stała się książka Valdasa Adamkusa „Imię losu — Litwa", która ukazała się w księgarniach w listopadzie ub.r. I chociaż jej nakład — 6 tys. egz. jeszcze nie wyczerpał się, kowieńskie wydawnictwo „Santara" już planuje powtórne wydanie.

❖ Waldemar Lipka-Chudzik, konsul generalny RP w Wilnie, przekazał dla rektora UW - Rolandasa Pavilionisa 25 tys. USD na remont wileńskiego mieszkania—muzeum Mickiewicza. Środki te uzyskano podczas aukcji obrazów, przeprowadzonej specjalnie w tym celu w Nowym Jorku przez polski konsulat i redakcję polskiej gazety codziennej „Nowy Dziennik".

❖ Do 45 USD, czyli 180 Lt, zdrożały obywatelom Litwy wizy USA. Poprzednio kosztowały 20 USD, czyli 80 Lt.

❖ W drodze konkursu jeden z największych w Wilnie hoteli — „Lietuva" za 36 mln Lt nabyła norweska spółka „Nydalens Compagnie ASA".

A.P.

W drugiej turze wyborów prezydenckich, która miała miejsce 4 stycznia br., został wyłoniony przywódca naszego państwa na następne pięć lat. Jest nim 71-letni Valdas Adamkus, ekolog, przez dłuższy czas zamieszkały w USA. Pozyskał on 49,96 proc. głosów wyborców Litwy, podczas gdy jego rywal — prawnik Arturas Paulauskas zdobył jedynie o 0,74 proc. mniej. Ogólna frekwencja wyniosła 73,76 proc. Najbardziej aktywni podczas głosowania byli mieszkańcy Druskienik i Nidy, najbardziej pasywni — Wisagini i, ze smutkiem odnotowujemy, rejonu solecznickiego.

W Wilnie Valdas Adamkus pozyskał 45,57 proc. ogółu głosujących, w rejonach — wileńskim i solecznickim, gdzie dominuje ludność polska, kolejno — 21,59 i 11,65 proc.

Przyszły prezydent Republiki Litewskiej pochodzi z Kowna. Ukończył prestiżowe w okresie międzywojennym kowieńskie gimnazjum „Aušra". W 1944 roku razem z bliskimi wyjechał do Niemiec, skąd po pięciu latach przeniósł się do USA. W Niemczech zapoznał się ze swą przyszłą żoną — Almą Niliute, której rodzina również wyemigrowała z Litwy. Ślub wzięli w roku 1951.

Jest absolwentem Instytutu Technicznego w Illinois. Od 1971 rozpoczął pracę w Agencji Ochrony Środowiska przy rządzie USA, jako zastępca administratora piątego wydziału (pod kontrolą tego wydziału są stany środkowej części Zachodu USA), później — aż do maja ub.r., pomimo zmian w amerykańskiej administracji — na stanowisku administratora.

Nie należał nigdy do żadnej partii politycznej, natomiast był jednym z założycieli i aktywnych działaczy ruchu społecznego na rzecz wzajemnego porozumienia na Litwie „Santarvė-Šviesa" („Zgoda-Oświata"). Podczas ubiegłych wyborów prezydenta aktywnie popierał kandydaturę Stasysa Lozoraitisa, z którym aktywnie razem działali w sprawie uznania niepodległości Litwy w Stanach Zjednoczonych w trudnych dla kraju chwilach.

Zaprzysiężenie nowego prezydenta odbędzie się 25 lutego br.

Fot. Jerzy Karpowicz

Oczekiwania i nadzieje

Prezydentem — Valdas Adamkus

Od czasów zdobywania niepodległości zapewne tylko ostatnie wybory prezydenckie przywołały ludność na Litwie do tak wielkiej aktywności. Prawie 74 proc. obywateli dokonało demokratycznego wyboru. Przewaga, wysokości zaledwie 7 setnych procentów (ok. 14 tysięcy głosów), zadecydowała, kto zostanie głową państwa.

Rzadki to przypadek w skali światowej nawet, by różnica była tak minimalna. W tej sytuacji każdy głos był „na wagę złota", aktywność każdej grupy elektroratu miała olbrzymie i decydujące znaczenie. Stąd wniosek na przyszłość: pretendent musi się liczyć z każdą grupą socjalną czy narodową, nawet jeśli mu się wydaje, że ma odpowiednie „zaplecze".

Tak równy podział głosów świadczy o polaryzacji społeczeństwa na dwie części. Umownie można je nazwać prawicą i lewicą, gdyż upłynie jeszcze niemało wody, potrzebnej na zmycie rodowodów, by pojęcia te podawać bez poważniejszych zastrzeżeń. Oby prezydentowi udało się, wyciągając dłoń do wszystkich obywateli Litwy, zjednoczyć te grupy, przyczynić do tego, aby potrafiły one ze sobą kulturalnie i konstruktywnie współpracować.

Dominacja jednego obozu, miejmy nadzieję, nie doprowadzi do tego, że gabinety będą obsadzane według poglądów i „zasług" w ocenie większości, tylko według kompetencji.

Drugi prezydent odnowionej Republiki stał się sprawcą fenomenalnego przypadku, jedynego w tej szerokości geograficznej: głową państwa został reemigrant, w szerszych kręgach społeczeństwa litewskiego mało znany, dopiero od pięciu laty przebywający na Litwie, po wyjeździe w roku 1944 i krótkich przyjazdach w międzyczasie. Dotychczas takie próby, zakończone niepowodzeniem, miały miejsce w Polsce, w Rumunii, na Łotwie czy Białorusi. Dopiero teraz, tak na dobrą sprawę, naród litewski uczy się życiorysu swego prezydenta, wykraczając poza lakoniczny wykaz dokonań, jaki mogliśmy odczytać z afiszów wyborczych. Trochę więcej można było dowiedzieć się z prasy, w szczególności z radia i telewizji. Dotyczyły jednak one kwestii głobalnych i dnia jutrzejszego Litwy, to jest programu.

Mając w pamięci swoją własną drogę życiową, doświadczenia pracy w administracji amerykańskiej (w dziedzinie ochrony środowiska), być może, nowo obrany prezydent dopnie tego, iż w resortach rządowych, również na stanowiskach kierowniczych, znajdzie się więcej przedstawicieli mniejszości narodowych.

Wielu nurtuje kwestia, czy — powiedzmy — precedens posiadania podwójnego obywatelstwa (nawet jeśli w związku z wygraną w czasie przeszłym) pozwoli nadawać je np. litewskim Polakom i polskim Litwinom bez jakichkolwiek konsekwencji prawnych? Bo w świetle prawa nie ma przecież obywatelstw „lepszych" i „gorszych". Nie musi ono też zawierać zbyt dużo wyjątków.

Niejednokrotnie w czasie swej kampanii wyborczej Valdas Adamkus podkreślał, jak „święte" jest prawo własności. Nie jest sekretem, że nadużycia w tym zakresie sprawiają, iż nieruchomości, ziemia, nie mogą powrócić do prawowitych właścicieli i ich rodzin. Szczególnie w stolicy i wokół niej, w innych aglomeracjach miejskich. Czy zrobiony zostanie konkretny krok w tym kierunku?

Prezydent ma do rozwiązania wiele kwestii. Na początku kadencji, kiedy to należy załatwić wiele spraw organizacyjnych, włącznie z obraniem premiera i utworzeniem nowego rządu, większych zmian raczej nie należy się spodziewać. Jedno jest pewne, że w interesie każdej mniejszości, różnież polskiej, leży ułożenie jak najlepszych stosunków z rządzącą opcją i głową państwa. Chciałoby się wierzyć, iż można liczyć na wzajemność i wrażliwość Pana Adamkusa — wszak sam poznał, co oznacza należeć do mniejszości; wie, jak ważną rolę mniejszość może pełnić w kraju swego zamieszkania — w pośrednictwie i ożywianiu kontaktów.

I to napawa nadzieją. Jak też i to, że prezydent, niejako człowiek „ze strony", bez bagażu jakichś obciążeń, wynikających z zamieszkania na Litwie w okresie radzieckim, wolny od nacjonalistycznej otoczki, postara się być sprawiedliwy, a także coś zmienić. Że w miarę poszerzania znajomości realiów litewskich, zakres jego działania pozyska konkretne i odczuwalne kształty. Zgodnie z programem wyborczym.

Oby prezydentowi powiodło się labirynty litewskie nieco wyprostować.

Romuald Mieczkowski

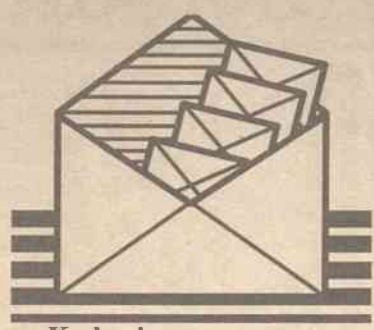

Kochani

Niech na wigilijnym stole
w opłatkowej bieli
przyjdzie Jezus Malusieńki
i łask Wam udzieli.
Niech Święta będą zdrowe
Nowy Rok szczęśliwy
byście poznali
sens życia prawdziwy.

Zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności Redakcji w Nowym 1998 Roku życzy

Janina Makarewicz
Wilno

Szanowny Panie Redaktorze!

Cieszę się, że mogę skreślić parę słów, dziękując za wydawany przez Pana dwutygodnik „Znad Wilii". Czytamy go z mężem na bieżąco, z ogromną ciekawością każdą stronę „od deski do deski". Czasopisma te dostaję od swojej przyjaciółki z czasów wojny — p. Stasi Zawadzkiej, mieszkającej obecnie w Fabianiszkach. Tak się składa, że miejsce jej zamieszkania jest bliskie sercu Pana — miejsce dzieciństwa i różnych kolei losu.

Pozostawić też musiałam swoją „małą ojczyznę" — przy ul. Sybiro 28, gdzie mieszkałam od urodzenia do roku 1946. I dlatego bardzo lubię czytać tę Pana gazetę i oglądać zdjęcia w niej zamieszczone. To takie wszystko bliskie i znajome. Bardzo proszę więcej zamieszczać na ostatniej stronie zdjęć starego Wilna i okolic (może Ponar?).

Wdzięczna b. wilnianka

Helena Janiga
Wrocław, Polska

Wokół Radia Polskiego

Zachwycony jestem artykułem o Rozgłośni Polskiego Radia („Z.W.", 23,24/97). Bo wszystko się zgadza co piszecie. Pomimo że byłem bardzo młody w tych czasach, to dużo słuchałem radia i byłem radioamatorem. Sam budowałem „kryształkowe" aparaty. Radiostacja wileńska nadawała bardzo dobre programy dla wszystkich. Pamiętam koncerty z restauracji Georges („Dżordż"), poza tym były audycje dla „ludu" — Ciotka Albinowa z gwarą wileńską itp.

O ile się nie mylę, to po wojnie niektórzy dziennikarze pracowali w Radiu Wolna Europa i Głos Ameryki? Przez takie artykuły młode pokolenie dowie się, jak było przed wojną, pomimo że poziom życia nie był tak wysoki, jak dzisiaj, to miały te czasy i dobre strony i ludzie byli też szczęśliwi na swój sposób.

Latem, będąc w Wilnie, czytałem Wasz artykuł „Akcja Ostrobramska". To były przykre wspomnienia, bo było blisko, abym pojechał daleko do Rosji na pracę, tak jak mój kuzyn. Wrócił do Polski po kilku latach ciężkiej pracy w lesie.

Edward Korwel
Göteborg, Szwecja

Droga Redakcjo!

26 listopada 1997 r. oglądałam z Holandii wywiad „TV satel. „Polonia" z p. Wandą Mieczkowską z Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie. Zwracam się do Was z prośbą o umożliwienie mi nawiązania stałego serdecznego kontaktu z jakąś Rodziną polską, a ponadto, chciałam prosić o pomoc w znalezieniu kogoś z byłych pracowników (farmaceutów) Apteki Miejskiej, która kiedyś mieściła się przy ul. Wileńskiej, a mój Ojciec — Adolf Ładysz był jej kierownikiem. Jestem wilnianką z krwi i kości, bardzo chcę przyjechać do Wilna, odwiedzić stare kąty. Serce kołacze do ziem rodzinnych i gdziekolwiek zapędził nas wiatr wojny, szukamy swoich miejsc urodzin, najpiękniejszych w naszym życiu. Byłam w Polsce przez wiele lat pracownikiem kultury, łącznie z prowadzeniem audycji radia (koncertów życzeń i innych programów). Dziś mieszkam w pięknej Holandii, ale serce jest pełne tęsknoty do stron dzieciństwa. Mam nadzieję, że dotrze ta kartka pisana impulsywnie do rąk p. Wandy Mieczkowskiej, która poda mi dłoń i otworzy serce dla Wilnianki.

Pozdrawiam Was Wszystkich, składając wyrazy szacunku i podziwu.

J.Ładysz van Velsen
Zandvoort, Holandia

Galeria

Mozaika wileńskich murów

Pod takim tytułem w Galerii Polskiej otwarta została wystawa fotografii Jana Jankowskiego, znanego dotychczas przede wszystkim jako plastyka. Tym razem malarz wcielił się w poszukiwacza i na wileńskich murach odnalazł rzeczy pełne elementów artystycznych. Objawił się w tym duch wnikliwego obserwatora. Pewnie kierowała artystą również chęć przejścia przez kolejny etap przygody ze sztuką, która rozpoczęła się dawno temu.

Jankowski, nie mając możliwości zgłębiania jej tajników w jakiejkolwiek szkole malarskiej, postanowił iść swoją drogą. Po pewnym czasie zaczęto mówić o malarzu-samouku z Niemenczyna. Prac przybywało, rozszerzała się ich tematyka — od pejzaży Wileńszczyzny po tematykę miejską — znowuż wileńską, o której dziś można powiedzieć — odnalazł siebie. Czy podobnie będzie z zainteresowaniem fotografią, przekonamy się w przyszłości.

Wystawa „Mozaika murów wileńskich" potrwa do 26 lutego.

T.D.

* * *

27 lutego planowane jest otwarcie wystawy fotogramów **Wasilija Diegtiarowa** z wyprawy na północ Rosji. Tematyka zdjęć — przyroda, byt i tradycje ludzi, mieszkających w surowych warunkach klimatycznych.

Makador. Jeden z prezentowanych fotogramów na wystawie. W kolorze praca nabira wyrazu

Fot. **Jan Jankowski**

Kolęda, kolęda...

Prezentuje zespół „Świtlica"

Świąteczne koncerty zespołu „Świtlica" w redakcyjnej galerii stają się tradycją. 28 grudnia i 1 stycznia 1998 roku po raz kolejny można było usłyszeć kolędy w językach ukraińskim i polskim w wykonaniu Oksany i Romana Łastowiaków oraz ich córeczek — Ireny i Bogdany. Zespół zebranym przedstawiła Irena Ilnicka, jego kierownik duchowy i artystyczny.

Znowu zabrzmiały znane wszystkim słowa kolęd, które wzruszają za każdym razem z jednakową siłą.

Duża w tym zasługa tej muzykującej rodziny, która kiedyś zrządzeniem losu, a po części z własnego wyboru, opuściła Lwów i udała się na Litwę, najpierw do Możejek, później do Wilna.

Oksana i Roman Łastowiakowie, posiadający duży talent i wykształcenie muzyczne, przekazali je swoim córkom, które również kształcą się w tym kierunku.

Zespół „Świtlica" ma w swoim dorobku oprócz kolęd wiele innych pieśni, w różnych językach.

A. P.

Kolędnicy z „Mickiewiczówki"

W deszczowy wieczór, 6 stycznia, czyli na Trzech Króli, zawitali do nas przebierańcy z pięknym śpiewem polskich kolęd. Przedstawili się jako kolędnicy, wędrujący ulicami Starego Miasta.

Na wspaniały pomysł kolędowania, czyli chodzenia z kolędą, wpadli uczniowie 2A klasy gimnazjalnej Szkoły Średniej im. A.Mickiewicza, a w tej sympatycznej grupie m.in. znaleźli się — Ewelina Bondar, Diana Stankiewicz, Agata Meilute, Krystyna Jotko, Bartosz Połoński, Paweł Błażewicz, Edgar Rogielewicz i Jarosław Jeżyński.

Występ chóru „Echo"

Kolęd można było również posłuchać w kościele św. Rafała w Wilnie w wykonaniu parafialnego chóru Echo", któremu przewodniczy Władysław Korkuć.

„Echo" zaprezentowało kolędy polskie w oryginalnej aranżacji, co zadecydowało o dużej atrakcyjności występu. Wysłuchano też utwory, w których zrezygnowano z tradycyjnego wykonania na rzecz poszukiwań artystycznych.

T.D.

„Spotkaniom" — 5 lat

Mija pięć lat od chwili ukazania się pierwszego numeru gazety katolickiej „Spotkania" (ukazuje się średnio dwa razy na miesiąc). Początkowo było to pismo wileńskiej parafii św.Ducha, obecnie w swym zasięgu ma prawie wszystkie parafie Wilna i Wileńszczyzny. Jest dostępne w prenumeracie i u kolporterów przy kościele.

Warto też przypomnieć, że pierwsze numery „Spotkań" ujrzały światło dzienne przy udziale redaktorów technicznych „Znad Wilii". A sądząc z dotychczasowych osiągnięć tego zespołu redakcyjnego, był to start pomyślny. Życzymy więc, przy okazji jubileuszu, kolejnych sukcesów i, oczywiście, jak najwięcej Czytelników.

Redakcja „Znad Wilii"

Już w nowym, pełnym nadziei i oczekiwań Roku, wyrażamy serdeczną wdzięczność naszym Czytelnikom, Sympatykom, Przyjaciołom za pozdrowienia i życzenia świąteczne: z Polski, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Szwecji, Austrii, Francji, Luksemburga, Kanady, Brazylii, Argentyny, Australii, Szwajcarii, Holandii, Czech, Danii, Belgii, Łotwy, Rosji, Kazachstanu, Ukrainy, Białorusi, Litwy. Wszystkim Tym, do których trafia pismo.

Cieszymy się bardzo, że docieramy zarówno do Tych, dla których nasze tutejsze „polskie życie" jest częścią osobistego doświadczenia, jak również Tych, którzy poznają je dzięki innym.

Liczymy na dalszą owocną współpracę i odwzajemniamy serdecznością i życzeniami Dobrego Roku.

Redakcja

Ukraina — Litwa

Nastawieni na współpracę

Rozmowa z Natalią Zacharową, kierownikiem Centrum Kulturalno - Oświatowego w Kijowie

— Czym się zajmuje drugi sekretarz Ambasady Ukrainy na Litwie?

— To inaczej attache kulturalny, odpowiedzialny jest więc za kwestie dotyczące kultury, a mianowicie organizację imprez, współpracę z litewskimi instytucjami, organizacjami, reprezentującymi różne kierunki działalności.

— Czy z dużym zainteresowaniem spotykają się propozycje kulturalne?

— Owszem. Jako przykład można podać udaną wystawę książki w przededniu Dnia Niepodległości Ukrainy w Bibliotece Narodowej im. Mažvydasa. Była to ekspozycja o historii kształtowania się państwowości Ukrainy, dniu dzisiejszym, wprowadzeniu władzy prezydenckiej, uchwaleniu nowej konstytucji, czyli przedstawiliśmy publikacje dotyczące ostatnich sześciu lat naszego państwa. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem, w tym wśród 37-tysięcznej społeczności ukraińskiej, mieszkającej na Litwie. W najbliższej przyszłości pragniemy poradować wilnian kolejną wystawą, tym razem malarsko—muzyczną. Kierowaliśmy się przeświadczeniem, że w okresie świątecznym najlepiej jest przedstawić coś niezwykłego. Ten warunek spełnia ekspozycja „Malarski Jazz", czyli połączenie muzyki i rysunku. Każda praca, którą niedługo będzie można zobaczyć, została namalowana pod wpływem konkretnego utworu jazzowego. Wystawa będzie miała podkład muzyczny — zabrzmią najlepsze utwory w wykonaniu najwybitniejszych artystów.

W swojej działalności jesteśmy nastawieni przede wszystkim na wymianę, na kontakty. Chcemy, żeby na Litwie więcej wiedziano o Ukrainie, a w Kijowie — o Litwie.

— Proszę wymienić litewskich partnerów, z którymi Państwo współpracujecie.

— Należą do nich m.in. Akademia Nauk Litwy, z którą mamy podpisaną umowę, współpracujemy z Uniwersytetem Wileńskim, wieloma instytucjami i organizacjami.

Rozmawiała: **Teresa Dalecka**

Rocznik historii Litwy

Kolejny tom Rocznika *(Lietuvos istorijos metraštis. 1996 metai.* — t.V, 1997, str. 550) zawiera 13 artykułów, 4 publikacje dokumentów, 13 recenzji i inną informację naukową, w tym ciekawe materiały z zakresu historii Wilna i stosunków litewsko—polskich (artykuły Aivarasa Ragauskasa, Ramunė Šmigelskytė, Vaidotasa Mažeiki, Nastazji Kairiūkštytė).

W dziale recenzji Tamara Bairasauskaite pisze o książce Jolanty Sikorskiej-Kuleszy pt. „Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku" (W-wa, 1995), Mindaugas Tamošiūnas — o monografii Piotra Łossowskiego „Konflikt polsko-litewski. 1918-1920" (W-wa, 1996), Arvydas Anušauskas — o monografii Jarosława Wołkonowskiego „Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej — Armii Kprajowej w latach 1939-1945" (W-wa, 1996).

„In memoriam" akademik Vytautas Merkys wspomina wybitnego polskiego historyka Jerzego Ochmańskiego (1933—1996), a Napoleonas Kitkauskas — litewskiego historyka architektury, członka Rady Naukowej Wileńskich Zamków — Stasysa Abramauskasa (1927—1996).

M.T.

Stypendia dla muzyków jazzowych

W celu zacieśnienia przyjaźni polsko-litewskiej oraz upamiętnienia twórczości mego męża Krzysztofa Komedy, zmarłego tragicznie w roku 1969 wybitnego kompozytora i pianisty jazzowego, pragnę ufundować stypendia dla dwóch mieszkających na Litwie młodych muzyków jazzowych (w wieku 15-25 lat) — jednego narodowości litewskiej i jednego narodowości polskiej.

W ramach tych stypendiów chciałabym zaprosić na mój koszt obu muzyków do udziału w Międzynarodowych Warsztatach Muzycznych w Puławach, organizowanych przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe w dn. 19 lipca — 2 sierpnia 1998 roku. Obaj muzycy otrzymają ponadto kieszonkowe (200 zł) oraz zwrot kosztów podróży z miejsca zamieszkania do Puław i z powrotem. Kandydaci do tych stypendiów poproszeni zostaną o nadesłanie krótkiego życiorysu artystycznego oraz dokonanych przez siebie nagrań na kasecie audio (dwa utwory: ballada i standard, o łącznej długości nie przekraczającej 15 minut). Stypendyści wyłonieni zostaną przez komisję ekspertów, w której skład wejdą trzej czołowi polscy muzycy jazzowi oraz red. naczelny „Jazz Forum".

Zgłoszenia nadsyłać należy na adres: JAZZ FORUM, ul. Nowogrodzka 49, skr. pocztowa 102, 00-963 Warszawa 81, do 31 marca 1998 roku. Kandydaci zostaną powiadomieni o przyznaniu stypendiów najpóźniej do 30 kwietnia 1998 r.

Pragnę na koniec nadmienić, że podobne stypendia zamierzam ufundować również dla dwóch muzyków z Ukrainy — jednego narodowości ukraińskiej i jednego narodowości polskiej.

Zofia Komedowa

Bogactwo Ojczyzny

Z Remigijusem Motūzasem, dyrektorem Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL rozmawia Andrzej Pukszto

Departament sponsoruje różnego rodzaju inicjatywy kulturalne i oświatowe mniejszości narodowych

Fot. Archiwum

— Mija rok, jak Pan kieruje Departamentem Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie Litwy. Proszę opowiedzieć o strukturze placówki, podstawowych kierunkach działalności.

— Departament składa się z trzech wydziałów: mniejszości narodowych, problemów regionalnych i kontaktów z Wychodźstwem. Kierownikiem wydziału pierwszego, jak również moim zastępcą, jest Stanisław Widtmann. W departamencie pracuje 26 osób. Jak wynika z nazwy instytucji, obiektem naszej troski są obywatele Litwy narodowości nielitewskiej. Pod hasłem — problemy regionalne — rozumiemy zagadnienia przede wszystkim dotyczące Litwy Wschodniej.

Ten region potrzebuje szczególnej uwagi. Tak się składa, że jest tu więcej problemów niż gdzie indziej na Litwie. Tłumaczy się to wieloma przyczynami. Chodzi nie tylko o skład narodowościowy. Dają o sobie znać liczne bolączki socjalne i ekonomiczne. Miejscowa ludność jest zatrudniona w rolnictwie, chociaż gleby są słabe, o wiele gorsze niż na Litwie Centralnej. Dotychczas słabo rozwinięty tu był przemysł, a i obecnie, w okresie przemian, słabo rozwija się inicjatywa prywatna, przedsiębiorczość. Musimy wyrównać socjalno-ekonomiczny poziom tych terenów w odniesieniu do innych rejonów Litwy, tym samym naprawiając błędy władz, popełnione przed laty.

Oczywiście, specyfikę Litwy Wschodniej stanowi znaczny procent ludności polskiej, rosyjskiej, białoruskiej i in. narodowości. Ma ona więcej problemów z opanowaniem języka państwowego, czyli litewskiego. Najczęściej nie z własnej winy ludzie zupełnie nie posługiwali się tym językiem. Z pewnością pomoc musi okazać rząd, aktywnie finansując kursy językowe. Ten system specjaliści naszej placówki wcielają w życie. Trudności z litewskim mają ludzie starszego wieku, rzadziej — w wieku średnim, a dobrą znajomość zazwyczaj prezentuje młodzież i uczniowie szkół średnich.

Z tego kontekstu i wynikają kierunki działalności departamentu. Badając problemy Litwy Wschodniej, staramy się uwzględnić interesy przedstawicieli poszczególnych narodowości. I *vice versa*, wspierając inicjatywy kulturowe, oświatowe i in. mniejszości narodowych, inwestujemy także w rozwój Litwy Wschodniej, a tym samym i całego kraju. Zaznaczę, że placówka pełni raczej rolę koordynatora — wiele spraw załatwiamy wespół z ministerstwami — oświaty, kultury, opieki socjalnej i in. lub innymi resortami rządu, parlamentu, Urzędu Prezydenta. Na przykład, sprawy ludności polskiej na Litwie, a litewskiej w Polsce, były omawiane na pierwszym posiedzeniu polsko-litewskiego komitetu rządowego, które odbyło się w Wilnie 14 września ub. roku.

Chciałbym zaznaczyć, że w niewielu krajach Europy Wschodniej sprawami mieszkańców niepodstawowej narodowości zajmuje się osobna instytucja państwowa, a już tym bardziej mało jest państw, w których są departamenty na szczeblu rządowym. Takiego departamentu nie mają ani Łotwa, ani Estonia. Polska ma tylko wydział w Ministerstwie Administracji i Spraw Wewnętrznych, który patronuje wyłącznie kwestiom migracji mniejszości narodowych, nadawaniu obywatelstwa. Poszczególni specjaliści troszczą się o interesy mniejszości w ministerstwach — oświaty i kultury RP.

— Jak Pan ocenia sytuację Polaków na Litwie? Jakie problemy przedstawiciele polskiej ludności najczęściej Panu akcentują?

— Polacy po Rosjanach są najliczniejszą mniejszością narodową. Nie sądzę, żeby stykali się oni z jakimiś szczególnymi problemami w odróżnieniu od innych narodowości. Nie chciałbym zgodzić się z opinią, że jest to mniejszość „specyficzna". Oczywiście, nie należy zapominać o realiach historycznych. Mam na myśli wspólną historię, której początki sięgają wstecz na kilkaset lat. Mówiąc z kolei o czasach najnowszych, należy przypomnieć, że po 1939 roku niewiele zostało w Wilnie polskiego potencjału kulturowego, oświatowego, tzn. inteligencji. Jednak i w czasach radzieckich obecność Polaków w Wilnie można było odczuć. Również w pobliskich rejonach przez cały czas działały szkoły ogólnokształcące z polskim językiem wykładowym.

Dziś dostrzegamy wiele zmian na lepsze — polskie środowisko na Litwie staje się coraz bardziej prężne. Wskazuje na to chociażby liczba polskich organizacji (ok. 50-ciu, ich wykaz podaliśmy w „Z.W", nr 23/97 — **A.P.**), działających w Wilnie i w innych, mniejszych miejscowościach. Są to bardzo różne organizacje — co do rodzaju działalności, ilości członków, zasięgu i terenu. Specjaliści departamentu starają się z każdą nawiązać kontakt, współpracować. Bez względu, czy jest to organizacja społeczna, polityczna, zrzeszająca osoby wyłącznie w wieku emerytalnym, czy tylko młodzież. Odnotuję dla przykładu wspólne imprezy ze Stowarzyszeniem Nauczycieli Szkół Polskich „Macierz Szkolna". Ma ono solidną strukturę, jest dobrze zarządzane, więc i rola w doskonaleniu systemu oświaty w Wilnie, rejonach — wileńskim i solecznickim, jest zauważalna.

Problemy, najczęściej wymieniane przez polskie organizacje i poszczególne osoby, są związane z oświatą, często — z nauką, bądź doskonaleniem języka państwowego. Są też problemy z innej dziedziny — dotyczące zwrotu nieruchomości, posiadanych przed 1940 rokiem.

— U wielu osób wzbudza niepokój reforma systemu oświaty. Jak w przyszłości miałyby wyglądać szkoły ogólnokształcące z polskim językiem wykładowym?

— Nie sądzę, żeby zaszły radykalne zmiany. Widocznie ten niepokój wywołały rozmowy o nauczaniu historii i geografii po litewsku. Ustawy, regulujące system oświatowy, i teraz pozwalają to uczynić, ale musi być wystarczająca liczba specjalistów i odpowiednie warunki. Niestety, rzadko która szkoła polska jest przygotowana na taki krok. Rodzice nie powinni się niepokoić, że zwiększy się liczba lekcji w języku nieojczystym, jeśli tego sobie nie życzą.

Z kolei, jeśli większość wyraża wolę, by dzieci miały wspomniane przedmioty po litewsku, to dyrekcja ma dołożyć starań, aby taką prośbę zadowolić. To przewiduje ustawa. Co do znajomości języka litewskiego przez uczniów szkół polskich, to ten problem prawie nie istnieje wśród uczniów 1-7 klas, którzy to rozpoczęli naukę według nowego programu, mając średnio cztery lekcje litewskiego tygodniowo, zamiast jednej-dwóch, jak było poprzednio. Lekcje te są już od pierwszej klasy. Pamiętajmy i o tym, że nasz system szkolnictwa jest jeszcze w okresie kształtowania i wiele problemów ma charakter przejściowy. Natomiast na niwie oświaty w rejonach podwileńskich niemało zrobiono. Przed dziesięciu jeszcze laty dominowały tu szkoły rosyjskie, których liczba ostatnio bardzo zmalała, właśnie na korzyść Polaków; zwiększyła się też ilość szkół litewskich. W porównaniu z rokiem 1988 wzrost liczby uczniów w szkołach polskich był bardzo dynamiczny. Stąd niektóre z nich, szczególnie na terenie wiejskim, nie dorównywały poziomem szkołom mającym tradycje. Ostatnio jednak jesteśmy świadkami poprawy sytuacji — w ogóle w szkolnictwie, w tym również i w polskim.

O pozytywnych przemianach w tym zakresie mówili uczestnicy seminarium międzynarodowego pt. „Oświata mniejszości narodowych w Europie Wschodniej", które miało miejsce w Wilnie 21-23 maja ub. roku. Polskie szkolnictwo na Litwie niewątpliwie ma wszelkie możliwości do rozwoju i perspektywę.

— Czy przy zmianie realiów politycznych będzie zmieniać się polityka rządu w stosunku do przedstawicieli mniejszości narodowych?

— Państwo litewskie kroczy drogą integracji ze strukturami europejskimi. To uwarunkowuje politykę wewnętrzną i zagraniczną. Jak i w innych dziedzinach życia społecznego czy ekonomicznego, tak i w sferze polityki, w stosunku do mniejszości narodowych, nasze ustawy będą dostosowane do wymagań Rady Europy. Stosunek tej instytucji wobec potrzeb obywateli niepodstawowej narodowości jest jasny: muszą być stworzone wszelkie warunki i możliwości do pełnego, na równi z innymi, funkcjonowania na terenie przez nich zamieszkałym. W roku bieżącym w Sejmie RL będzie przedstawiona do ratyfikacji Europejska Konwencja Ochrony Mniejszości Narodowych, zostanie omówiona Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych. Ulegnie również zmianie Ustawa o Mniejszościach Narodowych RL, przyjęta w 1989 przez Radę Najwyższą Litewskiej SRR. Okres jej funkcjonowania postanowiono przedłużyć do roku 2000, by za ten czas przygotować nową ustawę.

— Na jaką pomoc Departamentu można bezpośrednio liczyć?

— Do 15 stycznia przyjmowaliśmy wnioski o dotację od pojedyńczych osób, organizacji społecznych, innych instytucji. Zarówno w dziedzinie kultury i oświaty, jak też dotyczące spraw socjalnych. Po podsumowaniu konkursu zostaną wyłonione najlepsze inicjatywy. Na te cele z budżetu mamy 285 tys. litów, podczas gdy w roku ubiegłym dysponowaliśmy kwotą 140 tys. Jako podstawowy konsultant przy przydzielaniu tych środków pracuje z nami Rada Mniejszości Narodowych. Obecnie jej przewodniczy Paweł Ławryniec. Przypomnę, że narodowości, których liczba na Litwie sięga ponad 100 tys., mają po 3 przedstawicieli, od 10 do 100 tys. — po 2, mniej 10 tys. — po 1. Dodam, że z naszego budżetu jest utrzymywany Dom Wspólnot Narodowych przy ul. Raugyklos, gdzie systematycznie odbywa się wiele imprez dla wilnian różnych narodowości. Tam też zorganizowaliśmy nieodpłatne kursy litewskiego w kilku poziomach. Tak więc, na różny sposób dbamy o obywateli każdej narodowości. Każda mniejszość narodowa — to bogactwo naszej wspólnej Ojczyzny — Litwy.

— Dziękuję za rozmowę.

Spotkanie Wieszczów

Premiery

„Uroczystości wigilijne znane są w różnych religiach i różnych krajach. Jednak intensywnością przeżyć, ciągłością tradycji oraz patetycznym powiązaniem z uczuciami patriotycznymi żadne wigilie nie mogą równać się naszym polskim".

„Wigilie Polskie", czyli spotkania wielkich Polaków przy wigilijnym stole — to widowisko, którego premiera odbyła się w grudniu ubiegłego roku na scenie poznańskiego Teatru Wielkiego. Autorem scenariusza, reżyserem i narratorem jest Barbara Wachowicz. Celem widowiska — zainaugurowanie Roku Adama Mickiewicza i tym samym, włączenie się w ciąg imprez, poświęconych obchodom 200-tnej rocznicy Wieszcza.

Przy symbolicznym wigilijnym stole Barbara Wachowicz posadziła Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, harcerzy Szarych Szeregów, godnych spadkobierców romantycznych ideałów — Ojczyzna, Nauka, Cnota. Opowiadają oni o wigiliach — inspiracjach swych arcydzieł, takich jak *Scherzo h—moll* Chopina, poematy Słowackiego.

Szczególne miejsce w tym przedstawieniu zajmują dwie wigilie — jedna z roku 1823, która stała się genezą III części Dziadów i druga — z roku 1831, przeżyta w Wielkopolsce, z bratem Franciszkiem, ostatnia w ojczyźnie.

„Wigilie Polskie" szczególne są również z tego względu, iż w nich odbyło się spotkanie i pojednanie przy opłatku dwóch wielkich romantyków Mickiewicza i Słowackiego, co nigdy nie nastąpiło w rzeczywistości.

Nie zabrakło również pustego miejsca, jak każe tradycja.

„Wigilia, to jest zamyślenie..." Nad losem tych, którzy łamali się opłatkiem polskim — uzasadnia swój pomysł Barbara Wachowicz.

T.D.

Scena zbiorowa z „Wigilii Polskich". Teatr Wielki w Poznaniu

Fot. Archiwum

Zamek w Mirze

200—rocznica urodzin A.Mickiewicza

Zamek Horeszków

Andrzej Bułhak—Syrokomla

Przy opisie Czombrowa i argumentowaniu hipotezy, że był on Mickiewiczowskim „Soplicowem" („Znad Wilii", 11/97), zwracałem uwagę na miejsce zwane „Horodyszczykiem", ze śladami istnienia tam kiedyś większej budowli, a w czasach gdy bywał w Czombrowie Mickiewicz – prawdopodobnie jeszcze jakichś ruin. Były to pozostałości po zamku wojewody brzeskiego Kurcza z XVII w., które – być może – nasunęły poecie pomysł zlokalizowania na tym miejscu *„dziedzictwa starożytnej rodziny Horeszków"*.

Zastrzegłem równocześnie, że tych śladów nie można traktować dosłownie jako wzorca siedziby Horeszków, bo o samym zamku, jego wnętrzu, wyglądzie itp. nie zachowały się żadne przekazy. Mogło to być jedynie miejsce usytuowania obiektu, dla którego pierwowzorem była budowla znana Mickiewiczowi z autopsji. Co tym pierwowzorem być mogło?

R.Kiersnowski twierdzi, że to Gojcieniszki. Są też zwolennicy Nieświeża, niektórzy zaś wskazują na zamek w Mirze.

Osobiście opowiadam się za Mirem i w niniejszym opracowaniu uzasadniam swoje o tym przekonanie. Nie miałem dotąd okazji zapoznać się z argumentami innych badaczy – zwolenników Mira, bo po prostu na nie nie trafiłem. Wiem tylko, że zamek mirski uchodzi (dla niektórych) za pierwowzór zamku Horeszków i tyle – jak to stwierdza „Słownik Geograficzny...".

Poczytajmy więc uważnie tekst poematu „Pan Tadeusz" Mickiewicza:

„O dwa tysiące kroków zamek stał za dworem,
Okazały budową, poważny ogromem".

Gdybyśmy porównali trzy wymienione wcześniej obiekty, to zważywszy na ich wielkość, charakter i funkcję, moglibyśmy je tak scharakteryzować: Gojcieniszki – jest to zameczek z pewnymi elementami funkcji obronnej, Nieśwież określiłbym mianem zamku obronnego, ale głównie jako wielkopańskiej rezydencji, Mir natomiast nazwałbym właśnie „zamczyskiem"; zasadniczo charakteru obronnego, a wtórnie mieszkalnego. A więc taki właśnie „okazały budową, poważny ogromem", bo faktycznie robi wrażenie przytłaczające.

Przeanalizujmy teraz inne informacje przekazane przez Mickiewicza.

Było to za Kościuszki czasów; Pan popierał
Prawo Trzeciego Maja i już szlachtę zbierał,
Aby Konfederatom ciągnąć ku pomocy,
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.

Okazuje się, że faktycznie w roku 1794 wojska rosyjskie w pościgu za niewielkim oddziałem polskim, który schronił się w Mirze, otoczyły zamek, a po jego zdobyciu zburzyły go i podpaliły. Był to pierwszy poważny cios zadany budowli.

Następne przyszły w okresie wojen napoleońskich, kiedy to gen. Płatow, odstępując ze swoim korpusem kadetów w lipcu 1812 r. w głąb Rosji, podpalił zgromadzony w Mirze proch, wysadzając wały i częściowo zburzył budynki. Już parę miesięcy później gen. Czyczagow wydał pod Mirem bitwę cofającym się wojskom francuskim, w trakcie której Moskale zamek spalili i doprowadzili do ostatecznej ruiny.

Od tej chwili zamek mirski już nie powstał, a tylko *„w jednej wieży narożnej, jako tako na mieszkanie przysposobionej, żyje pustelniczo stróż owej ruiny"*, jak to opisuje około 1860 r. Aleksander Jelski w „Słowniku Geograficznym...".

A co o tym pisze Mickiewicz? Oto odnośne fragmenty:

Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,
Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów;
Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową,
Z marszczkami pooraną, posępną, surową.

* * *

W jednej z izb pustych obrał mieszkanie dla siebie;
Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie,
Nie chciał, bo wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,
Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowym.

Informacja o istnieniu po 1812 roku tylko jednej wieży zamkowej odpiera skutecznie przeciwny Mirowi argument iż było tam pięć wież – Mickiewicz zaś pisze o jednej. Argument ten wynika z następującego fragmentu tekstu:

Zadziwił się pan Hrabia na widok tak nowy.
Wieża zdała się dwukroć wyższa, bo stercząca
Nad mgłą ranną...

Na podstawie „ukazu" carskiego z 1814 r. dobra ks. Dominika Radziwiłła za jego udział w wojnie przeciwko Rosji po stronie Napoleona zostały skonfiskowane. Dotyczyło to również Mira, ze zrujnowanym i zdewastowanym zamkiem, który w takim stanie przetrwał dalsze kilkadziesiąt lat. Zniszczenia były tak ogromne, że ostatni gospodarz Mira – ks. Mikołaj Światopełk—Mirski, jeszcze właściciel klucza 14 folwarków i 15 zaścianków, twierdził, że jest w stanie odremontować tylko jedną komnatę rocznie (a było ich w zamku ponad czterdzieści). Nic dziwnego, że każdemu szlachcicowi byłoby „trudno wyłożyć koszt na utrzymanie" obiektu.

W opisie zewnętrznych murów obronnych otrzymujemy następującą informację:

Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,
Wyjął papier, ołówek i kreślił figury.
Wtem, spójrzawszy w bok, ujrzał o dwadzieścia kroków
Człowieka, który, równie miłośnik widoków,
Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,
Zdawało się, że liczył oczyma kamienie.

Ze wszystkich, kandydujących do miana „horeszkowskich" zamków, tylko w Mirze zewnętrzne ściany są z wypalanej cegły, przetykane głazami i kamieniami, i nie tynkowane. W pozostałych obiektach „liczyć kamieni" wzrokiem by się nie dało.

Znamy również niektóre realia, dotyczące wnętrza zamku, które skonfrontujemy z przekazem Mickiewicza.

... W tej ogromnej sieni
Brukowanej nie znajdziesz Pan tyle kamieni,
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;
Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach,
Sproszona na sejm albo sejmik powiatowy,
Albo na imieniny pańskie lub na łowy.
Podczas uczty na chorze tym kapela stała
I w organ, i w rozliczne instrumenty grała.

Z projektu odbudowy wnętrz autorstwa Burszego wiemy, że westybul (sień) miał arkadę, wspartą na dwóch parach toskańskich kolumn, a sala jadalna podzielona była trzema czterograniastymi słupami na dwie części. Pomieszczenia parteru miały sufity sklepione, piętro zaś płaskie. Pod parterem ciągnęły się przyziemia i rozległe piwnice. Duża sala na piętrze miała mieć gładki sufit kasetowy, duże okna i galerię.

Takiej ilości zbieżnych opisów Mickiewicza ze stanem faktycznym wyglądu zamku nie da się porównać do żadnego innego obiektu na Nowogródczyźnie. Ale są i inne jeszcze, pośrednie wskazówki, że chodzi o zamek Radziwiłłów. Przytoczmy jeszcze jeden fragment z poematu, tyczący tym razem wyglądu ubioru Gerwazego:

Zawsze nosił Horeszków liberyją dawną,
Kurtę z połami żółtą, galonem oprawną,
Który, dziś żółty, dawniej zapewne był złoty.
Wokoło szyte jedwabiem herbowe klejnoty,
Pókozice...

Spróbujmy więc poszukać informacji, jak wyglądała liberia dworu i służby Radziwiłłów. Opis barw radziwiłłowskich znalazłem u Henryka Rzewuskiego w jego „Pamiątkach Soplicy": *„Kontusz słomianego koloru, żupan błękitny, pas umyślnie na to w Słucku robiony, srebrny, w orły czarne i trąbki (herb Radziwiłłów), szpinka z emalii błękitnej, na której z brylancików była cyfra z trzech liter: KXR"*.

W obu opisach mamy dwa wspólne elementy: żółty (słomiany) kolor kurty (kontusza) oraz powtarzający się wizerunek herbu. Opis Rzewuskiego odnosi się do grona najbliższych kompanów Radziwiłła (tzw. „bandy albeńskiej"), którzy byli przepasani sławnymi pasami słuckimi (jeden taki pas miał często wartość całej wioski), służba natomiast musiała się niewątpliwie kontentować liberią skromniejszą.

W „Panu Tadeuszu", zgodnie z przyjętą konwencją, w miejsce Trąb Radziwiłłów kładzie Mickiewicz oczywiście Półkozica Horeszków (nazwisko zmyślone; takiej rodziny na Litwie ani w Koronie nie było).

Jest jeszcze jeden, moim zdaniem, „radziwiłłowski" wątek wykorzystany w „Panu Tadeuszu". Nie dotyczy on wprawdzie bezpośrednio Mira albo Nieświeża, lecz – jak sądzę – echa tych wydarzeń znajdujemy na kartach poematu, przeniesione do zamku Horeszków.

Jest mianowicie w ks. XII scena, w której Gerwazy ofiarowuje swoje usługi Zosi po jej zamążpójściu, jako ostatniej z rodu, któremu on służył całe życie. Oto odnośny fragment:

Skarbczyk Stolnika, w ziemi skryty od grabieży;
Pani Zofiji jako dziedziczce należy;
Pilnowałem go w zamku jako oka w głowie
Od Moskalów i od Was, Państwo Soplicowie.

Co to ma wspólnego z Radziwiłłami? A to taki oto związek: w 1812 roku Nieśwież zajęty przez wojsko rosyjskie padł ofiarą bezprzykładnej grabieży i barbarzyństwa. Rozpoczął to „dzieło" ruski generał Knorring, a następnie gen. Tuczkow. Z kolei, głównodowodzący armią, admirał Czyczagow – kolejny rabuś, aby swojemu procederowi nadać pozory legalności, ustanowił specjalną komisję, złożoną z jego oficerów, która miała „nadzorować" dalszy przebieg rekwizycji. Wówczas to zrabowano największe bogactwa, zbierane przez Radziwiłłów w ciągu kilku stuleci.

Ale powrócił ponownie do Nieświeża główny złodziej i szabrownik – Tuczkow (który m.in. obrabował też i spalił jeden z majątków mojego pra—pra—dziada, leżący niedaleko Nieświeża) i „przymusił" burgrabiego zamku Alberta Burgielskiego do zdradzenia miejsc ukrycia części dobytku. Zrabował wówczas nawet pozostałą w zamku pościel, firanki, garderobę i „dalszą ruchomość, jaka jeszcze była". Dużą też część majątku rozdrapali miejscowi. Mimo wszystko marszałkowi dworu udało się nie ujawnić wszystkich skrytek. W ten sposób ocalało w zamku m.in. około 60 pudów srebra stołowego (blisko 1000 kg), a także wiele innych przedmiotów. Być może, że i ów słynny serwis nieświeski, przedstawiający cztery pory roku, który kazał sporządzić we Włoszech ks. Mikołaj—Krzysztof Radziwiłł „Sierotka", na wzór serwisu papieża Leona.

Czy Mickiewicz ten serwis oglądał i czy znał historię uratowania części nieświeskich zbiorów? Całkiem prawdopodobnie, bo w komisji, która inwentaryzowała tzw. „masę radziwiłłowską" (trwało to aż do 1839 r.) pracowało dwóch jego przyjaciół: Onufry Pietraszkiewicz i Jan Czeczot.

W swoich badaniach przeszłości rodu Mickiewiczów natknąłem się na jeszcze jeden „ślad mirski", który może wyraźniej uwiarygodni wiedzę poety o historii Mira i Nieświeża. Oto bowiem dowiaduję się z genealogii rodu Bochwiców (pięciokrotnie spokrewnionych z Bułhakami poprzez różne małżeństwa), że syn Floriana Bochwica, znanego intelektualisty, uważanego za ojca polskiej filozofii i jego żony Stefanii Bułhakówny – Otton, żeni się z Pauliną Majewską, siostrzenicą Barbary Majewskiej—Mickiewiczowej, czyli matki Adama. Tenże Otton miał być administratorem dóbr mirskich. Jeżeli ta filiacja (nie całkiem pewna) potwierdzi się, to znajdujemy kolejne źródło wiedzy Mickiewicza o słynnym serwisie, zakopanych klejnotach itd., a także znajomości architektury mirskiego zamku. Trudno bowiem przypuścić, aby w swoich notorycznych wędrówkach po Nowogródczyźnie, odbywanych w każde wakacje, nie odwiedził Adam swojej kuzynki w Mirze i nie wykorzystał pokrewieństwa dla dokładnego zaznajomienia się z realiami zamku.

A może to właśnie postać burgrabiego Bruchnalskiego jest choć w części pierwowzorem Gerwazego? Mickiewicz wszak utrwalał w swej poezji ludzi, których znał, lub o nich słyszał...

Mazur w Druskienikach...

99 lat temu

Ze wspomnień Cezarii Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowej

W „Znad Wilii" (22/1997) ukazał się wywiad z muzykologiem Uniwersytetu Warszawskiego — Tomaszem Nowakiem. Wspomniał on w nim, iż w okresie międzywojennym pierwszą osobą, która częściowo zajęła się badaniami folkloru Wileńszczyzny i interesującą się tańcami, była Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa (ur. w 1885 r. w Dorpacie, a zm. 1967 w Londynie), przedwojenny profesor etnologii i etnografii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Po wojnie mieszkała w Londynie, gdzie wykładała na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, piastując przez szereg lat godność rektora tej do dziś czynnej uczelni. Oprócz bogatej spuścizny naukowej oraz dokumentacji korespondencyjnej, pozostawiła ciekawe zapiski z okresu wojny, jak również wspomnienia z okresu swej młodości. Poniżej podajemy fragment tych wspomnień, odczytany i opatrzony wyjaśnieniami przez jej syna — Andrzeja Ehrenkreutza, zamieszkałego w Australii.

Wakacje nad Niemnem

Wiosną 1899 roku wygasł kontrakt mego Ojca na Uniwersytecie Jagiellońskim i latem tegoż roku spędziliśmy wakacje w Druskienikach. Ażeby dostać się tu, dojeżdżało się do stacji „Porzecze" Kolei Warszawsko-Petersburskiej. Od stacji do Druskienik jechało się strasznie brudnymi, wielkimi powozami żydowskimi. Brudne były i cuchnące wozy, brudni i krzykliwi woźnice. Jechało się po prostu przez pustynię, koła grzęzły w piachu.

Willa, którą nam wcześniej wynajęły Babcia i Ciocia Jańcia, była niska i bardzo prymitywna, położona w dole brzydkiego, ogrodzonego placyku.

Druskieniki — dla mnie teren nowy! Niemen. Stara sosna „Dewajtis" w parku nad rzeką. Przepływała tu też rzeczka Rotniczanka, w której się kąpało — w łazienkach wpuszczanych w dno rzeczki. Był zakład z jakimiś kąpielami uzdrawiającymi. Przed krytą estradą były ławki i krzesła pod gołym niebem dla słuchających obcych repertuarów. Nic polskiego nigdy nie zagrano. Cały zakład był bardzo skromny, na bardzo małą skalę. Spalił się zresztą podczas I wojny światowej.

Druskieniki tchnęły „północno-wschodnią" atmosferą. Uderzył mnie tam nalot rosyjskiej kultury i rozwydrzenie gimnazjalistek rosyjskich, wałęsających się z uczniami. Jakże inna była polska rodzina!

Chichoty i gromkie śmiechy Rosjanek i Rosjan ze sfer urzędniczych i wojskowych przygłuszały polskie rozmowy, wcinając się w spokojny, raczej flegmatyczny styl kultury Polaków z Litwy.

Tłumiły styl polski Druskienik roje Litwaków, gestykulujących namiętnie, najgłośniej mówiących w ustawicznym podnieceniu. Autochtonowie — nobliwi, cisi. Niektórzy z nich byli właśnie właścicielami ładnych willi. Rosyjskie były brzydkie, choć nieraz duże.

Do wdzięku Druskienik przyczyniały się iglaste lasy na piachach, zachęcające do spaceru po parku, dość nędznym w porównaniu np. z Krynicą.

Tratwy, obarczone drzewem, płynęły powoli ku Kłajpedzie i ciche były śpiewy na nich flisaków. Niemen i ruch na nim, wysokie jego brzegi w Druskienikach, zwłaszcza wieczorem, tchnący swoistą, bladawą jakąś krasą, wrył mi się najbardziej w pamięć.

Poza tym były to wakacje raczej nudne i nic mnie nie pociągało, nie przykuło ani serca, ani wyobraźni. Może głównie dlatego, że byliśmy w połowie drogi do Petersburga, bliżej rozstania z Ojczyzną, z Krakowem, gdzie wszystko brało i cieszyło.

Mój pierwszy bal

W Druskienikach byłam po raz pierwszy na balu w wielkiej sali domu zdrojowego. Był to elegancki bal dla dorastającej młodzieży. Tańczyli z nami gimnazjaliści i trochę studentów. Prowadził tańce (od 5-ej do 9-tej wiecz.!) student politechniki, niejaki Wielhorski z napoleońską bródką i wąsami. Wydał mi się bardzo starym. Bagieński też się kręcił i zaprosił do tańca, po przedstawieniu mi go przez Stasia Czachorskiego. Stanisław był 21-letnim studentem. Należał do PPS-u, był bardzo polski i dobrze wychowany. Tańczyłam z nim i z innymi, których nie pamiętam. Byli tu tylko Polacy i Polki. Mama powiedziała, że poziom zabawy był bardzo dobry. „Od maleńkości", jak mówiła Stara Józia, lubiłam tańczyć. Tańczyłam więc z przyjemnością. Wrażenie jednak niezapomniane pozostawił mazur z „Halki". Dziwnym zbiegiem okoliczności nie znałam go przedtem.

Wielhorskiego przedstawił mi Staś Czachorski (przed tym, oczywiście, Mamie). Poprosił, abym do karnecika (sprzedawano je przy wejściu) wpisała jego nazwisko do mazura. Krzyknął w stronę orkiestry: „Mazur"!

I przecudny, najpiękniejszy mazur świata, rozległ się na sali. Tańczyłam zupełnie nim upojona. Wielhorski tańczył doskonale, ale nie znałam go i nie podobał mi się zupełnie. Taniec dla tańca, taniec jako *Ding an sich...* Orkiestra świetna i mazur nad mazury w wielkiej sali, gdzie posuwistym, szerokim, rytmicznym krokiem, sunęliśmy po mistrzowsku przez salę, a za nami mnóstwo innych par.

To było wielkie przeżycie. Czułam, znałam istotę jego rytmu, mazura, sens jego kroku po przestrzennej posadzce komnaty („biegany" — ludowy, kujawiaki i oberki ludowe nie były tańczone w wielkich komnatach o gładkiej, śliskiej nawierzchni posadzki). A mięśnie miały swoistość i odrębność naszego kinetyczno-muzycznego frazesu, przekazane przez polski rytm nieparzysty i jego zmienne akcenty muzyczne. Była to jedna z więzi bardzo spajających z tą dziedziną „polskości", względnie polszczyzny. Toteż, gdy tańczyłam mazura, a z czasem i inne nasze tańce, czułam i cieszyłam się właśnie polskością tego przepięknego tańca. Mama była zadowolona. Nauka tancmistrza z baletu Bogusławskiego, przekazana mi przez Babcię, nie poszła w las.

Nasz biały mazur

Kiedyś tańczono u nas w domu białego mazura z wielkim animuszem. Miałam wtedy już 17 lat. Tancerzami byli słuchacze wyższych uczelni. Wujek Darek, który tańczył pięknie mazura i brylował nim w salonach paryskich, gdzie za jego młodości jeszcze mazur należał do repertuaru tańców obowiązujących na reprezentacyjnych balach (za czasów Napoleona III tańczył z córką Adama Mickiewicza, panną Górecką!), tańczył i na tym naszym baliku domowym: *„Patrzcie, patrzcie młodzi,/ To ostatni, co tak mazura wodzi!"*

W pewnym momencie znaleźliśmy się rozbawieni, szczęśliwi koło drzwi, w których stał Ojciec, patrząc na moją uradowaną cielęcą osobę (przed chwilą, mijając lustro, widziałam swoją szczęśliwą twarz i dzięki temu wiem, jak wówczas wyglądałam; mój tancerz i wszyscy inni, również byli w transie tanecznym), powiedział do panów obok stojących: *„Tańczę, więc jestem"*.

Dziś myślę, wspominając ów balik druskienicki, że należy dodać jeszcze parę słów, rozszerzając skrót myśli Descartesa: „Tańczę mazura, więc jestem Polką".

Tak czułam w Druskienikach i zawsze potem. Wyrażałam i poprzez mazur, poprzez mięśnie, nerwy, poczucie muzyki i rytmu — swą więź z Polską i jej tradycją. Na mazur złożyły się wieki przeobrażeń naszej kultury tanecznej i wielka epoka odrodzenia narodowego, w którym Bogusławski odegrał swą rolę w teatrze, przekazującym owe tradycje w spadku następnym pokoleniom.

„Jeszcze jeden mazur dzisiaj!". Nie tylko język, psuty przez obce naleciałości, osłabia więź z Ojczyzną, ale i obce tańce, nic wspólnego nie mające z naszą tradycją taneczną. A przecież i ona jest jednym ze składników kultury narodowej.

Jak w powieści Orzeszkowej

Doświadczyłam też w Druskienikach pewnego przeżycia patriotycznego, tam nad Niemnem, jakby wyciętego z powieści Orzeszkowej.

Siedzieliśmy w domu podczas kolacji na werandzie. Jej drzwi i okna były szeroko otwarte w duszny, skwarny, lipcowy wieczór. Na naszym progu zatrzymał się gwałtownie wysoki, wychudzony człowiek, o ściągłej ładnej twarzy i wielkich jasnych oczach, o błędnym szaleńczym wyrazie. Bez kapelusza. Siwe, gęste włosy w nieładzie okalały piękne czoło: *„Szukam korony króla polskiego. Przecież wiedziałem, gdzie była zakopana korona ostatniego króla po rozbiorze"*.

Przeleciał na przestrzał przez mieszkanie, wybiegając kuchennym wyjściem. Siedzieliśmy w milczeniu ze ściśniętymi sercami. Tyle ekspresji było w rozpaczy tego człowieka. Potem widywaliśmy go nieraz w lesie, w parku. Pędził przed siebie, nikogo nie widząc. Czasem siedział na ławce pod „Dewajtisem" lub oglądał uważnie miejsca pod innymi drzewami. Mówiono, że jest powstańcem z 1863 roku. Że po klęsce dostał obłędu. Byłam w owym czasie (zresztą przez całe swe życie) gorącą patriotką i odczuwałam niewolę rosyjską bardzo boleśnie. Piszę o tym, gdyż na tym tle kształtowała się moja postawa wobec zaborców, szczególnie wobec Rosji — wyrastałam pod jej uciskiem.

Humor domowy

Mama gra starego mazura rodzinnego. Babcia, z podniesioną z dwu stron spódnicą, tańczy, ucząc Zosię i mnie pas mazurowego. Odbywa się to jeszcze w wielkim salonie na Jacobctrasse, więc nie mam 5 lat (miałam niespełna 4 lata, kiedy przenieśliśmy się na Lehm Strasse). Zosia, młodsza o rok i 5 miesięcy, ma słuch jeszcze nie rozwinięty. Ja chwytam rytm i krok. Zosia ani rusz. Słyszę jak Mama rozpacza: „To straszne!". Zaczyna, śpiewając tańczyć z Zosią, Babcia tańczy ze mną. *„Czy nie rozumiesz, że musisz umieć tańczyć mazura* — mówi. — *Ja tańczyłam w stroju krakowskim z Bernasiem* (brat wujeczny, syn Oktawiana Głuchowskiego, herbu Radwan) *krakowiaka i mazura*. Będą mówili (głos Mamy, nabrzmiały bólem): *„Panna Zofia Boudouinówna nie umie tańczyć mazura!"* Zosia płacze, tupie nogami ze złości, dostaje klapsa po ręku („w skórę" nie dostawaliśmy. Ja raz dostałam „klapsa" i raz w życiu „stałam w kącie") i ucieka z salonu. Ja jeszcze tańczę z Babcią. Mama gra mazura:

„Nasz Dwernicki dzielny.
Dzielny, śmiały.
Powiedzie naszych chłopców
w pole pełne chwały" (bis)

Nie ma to związku z naszym „humorem domowym", ale notuję, że Krzesińska, znakomita primabalerina baletu petersburskiego, podobno odpowiedziała na pytanie, dlaczego tak świetnie tańczy mazura: *„Bo miałam go w polskiej tradycji domowej. Mój Ojciec był baletnikiem, przede wszystkim mazurzystą i dziad"*. Należał on do tych członków baletu Bogusławskiego, którzy zgodzili się po rozbiorze Polski wyjechać do Petersburga, tworząc podwalinę tamtejszego baletu. Inni odmówili. Pozostali w kraju. Ojciec (i dziad) znakomitej petersburskiej tancerki, tańczącej pod pseudonimem Petitpas, pochodził też z Polski, z baletu warszawskiego.

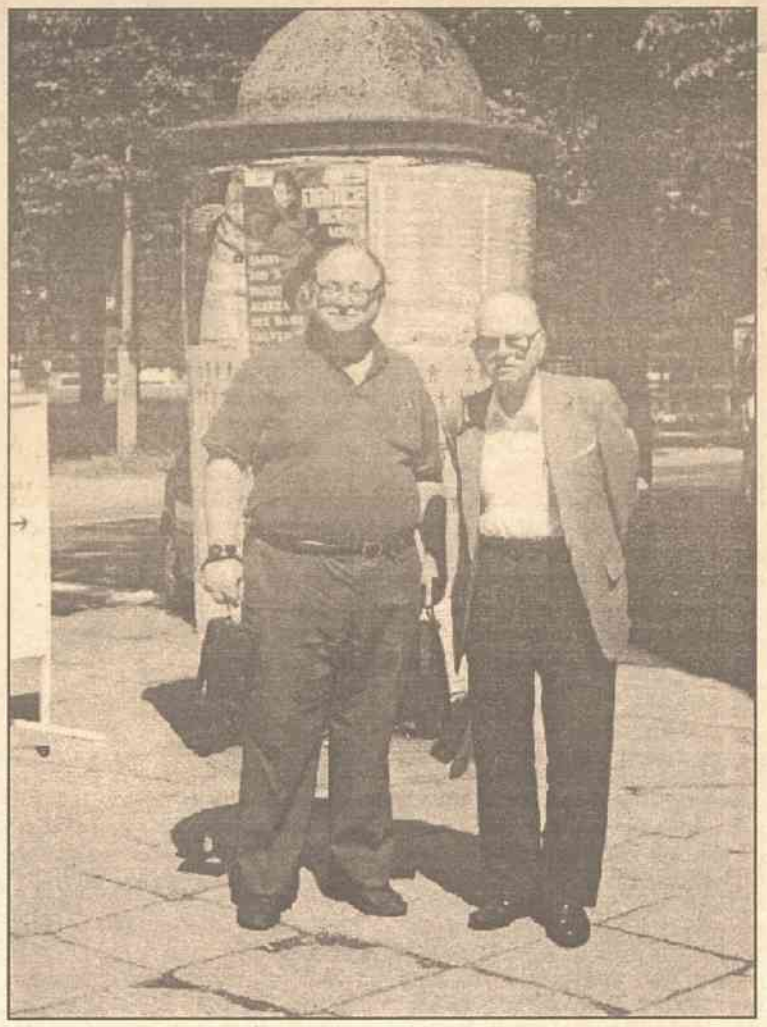

Prof. Andrzej Ehrenkreutz — (z prawej), syn autorki wspomnień, zamieszkały w Australii — ze swym synem w czasie ubiegłorocznego pobytu w Wilnie

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Poezja zaangażowana

Wśród książek

Wobec niebezpieczeństwa śmierci, utraty wolności, do najwyższego napięcia dochodzi chęć sprzeciwu, energia walki. Wyrazem podobnego protestu czynnego wobec zła świata dawnego i współczesnego, upadku moralnego społeczeństwa polskiego, jest tomik poezji religijno-patriotycznej pt. „Zasmucenie", autorstwa Artura Juliana Kowzana. Jest to niejako głos w dyskusji na temat losów ojczyzny.

Wiersze Kowzana mogą być interpretowane jako wiarygodny dokument postawy poety wobec aktualnej sytuacji w Polsce, jak również próba odtworzenia obrazu świadomości społecznej, z jej *„zanikiem patriotyzmu i kultem pieniądza"*. Stąd przewijające się w wielu utworach nuty oskarżenia, zarzutów, ale też — współczucia, żalu, nadziei na odrodzenie moralne narodu. Całość przepełnia wołanie o bezgraniczną miłość do Ojczyzny.

Przynależność wierszy Kowzana do nurtu poezji patriotycznej decyduje o tym, że są one w części retoryczne. Hegemonia retoryki zaznacza się w konsekwentnym zmierzaniu do poruszania woli odbiorcy. Autor spożytkował w utworach wiele faktów historycznych, które stanowią argumentację, odwołują się zarazem do emocji czytelników. Operowanie przykładem historycznym wynika z dążności do lepszego uzmysłowienia problemu: poeta przeciwstawia dzieje bohaterskie Polski czasom współczesnym, zestawia je kontrastowo. Niby za Andrzejem Fryczem Modrzewskim, Piotrem Skargą, powtarza Kowzan największe grzechy Rzeczypospolitej końca XX wieku. Ratunek jednak jest: w Bogu, we wstawiennictwie Matki Boskiej.

Idee, które głosi autor „Zasmucenia", zgodne są z zasadą utworów politycznych, polegającą na głoszeniu poglądów bliskich określonej grupie społecznej. W tym przypadku należy do niej każdy, komu nie jest obcy los ojczyzny, znajdującej się na kolejnym zakręcie historii, za którym do końca nie wiadomo, co się kryje. Dlatego też rozmowa ze znakami przeszłości ma, według autora, doprowadzić do rozpoznania aktualności.

T.D.

Artur Julian Kowzan, „Zasmucenie", poezja religijno—patriotyczna, Warszawa—Białystok, 1997

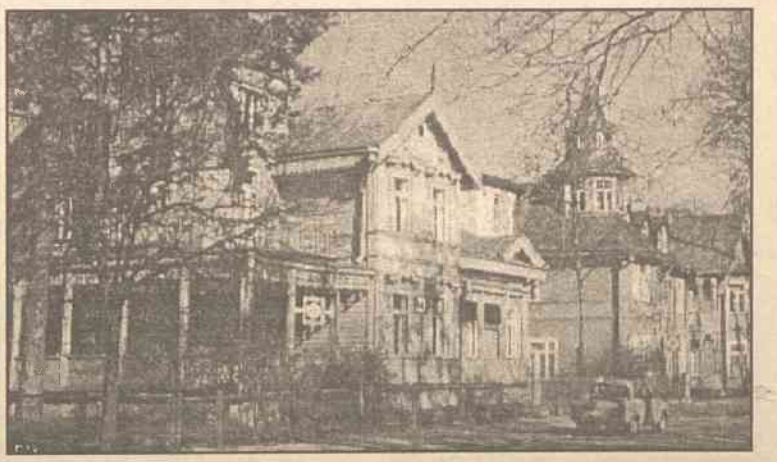

Drewniane wille Druskienik, zbudowane w ubiegłym stuleciu, pamiętają niejedno...

Fot. **Tadeusz Siedlecki**

Bratnia Pomoc Młodzieży

Waldemar Szełkowski

Drzeworyt Edwarda Kuczyńskiego „Akademicki kościół św. Jana" (1938); w Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej aktywnie działał Henryk Dembiński, znany ze swoich lewicowych poglądów

Dwadzieścia lat istnienia Uniwersytetu Stefana Batorego pozwoliło rozwinąć szeroką działalność wielu organizacjom akademickim. Część z nich nie była zalegalizowana, dlatego informacji o nich jest niedużo lub nic o nich dzisiaj nie wiadomo. Inne nie były zarejestrowane powtórnie, zgodnie z rozkazem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30 kwietnia 1933 r. i z tego powodu nie figurują na liście organizacji akademickich USB, znajdującej się w Centralnym Państwowym Archiwum Litwy. W danym wypadku źródłem może być studenckie czasopismo wydawane na USB „Alma Mater Vilnensis", w którym w dziale sprawozdań są krótkie wzmianki o tych organizacjach.

Ogółem udało się ustalić 107 organizacji akademickich, działających na USB w latach 1919-1939, a z pewnością listę tę można by jeszcze uzupełnić.

Niedługo po wskrzeszeniu USB, w 1919 r., studenci przede wszystkim myśleli o powołaniu instytucji i ustaleniu zasad, które normowałyby bieg życia akademickiego. W tym celu został uchwalony regulamin wieców akademickich, a jako jego konsekwencja, powstała Rada Młodzieży Akademickiej, będąca samorządową reprezentacją i organem wykonawczym ogółu studentów USB.

Ciężkie warunki naterialne studentów, zwłaszcza w okresie wojny i lat powojennych, wpłynęły na decyzję założenia organizacji samopomocy. Pierwszą taką organizacją była Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej USB (BPPMA), przez studentów potocznie nazywana „Bratniakiem". Pokrewne „Bratniej Pomocy" organizacje powstały nieco później, ale też działały na podobnych zasadach. Kolejnymi były Akademicka Spółdzielnia Wytwórcza i Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Studenckiej Żydów USB. Pierwsza dająca możliwość zarobienia, druga — powstała wskutek dążenia studentów Żydów do posiadania własnej organizacji samopomocy.

Centrum życia akademickiego

„Bratnia Pomoc" stała się najliczniejszą organizacją na USB, a także centrum życia akademickiego Wszechnicy Batorowej. Zawiązała się jesienią 1919 r., parę tygodni po wskrzeszeniu Uniwersytetu, lecz za oficjalny dzień założenia „Bratniaka" należy uznać 1 grudnia 1919 r., ponieważ 1 grudnia 1929 r. odbyły się uroczystości związane z dziesięcioletnią rocznicą powstania tej organizacji. Widocznie jesienią 1919 r. trwały jeszcze przygotowania, a od 1 grudnia rozpoczęła się stała praca „Bratniej Pomocy". Z tego powodu, można przypuszczać, są podane różne daty.

Początek działalności „Bratniej Pomocy" był niezwykle trudny — brak tradycji, uświadomienia i zainteresowania u ogółu członków, dojrzałości organizacyjnej u kierownictwa. Znacznie lepiej zaczęło się powodzić po nawiązaniu kontaktów z organizacjami samopomocy innych wyższych uczelni Rzeczypospolitej. Wpłynęły na to ogólnokrajowe zjazdy samopomocy. Na zjeździe w Poznaniu (1922 r.) powołano Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy. To umożliwiło „Bratniej Pomocy" USB szersze korzystanie z doświadczenia innych pokrewnych organizacji. Wówczas (1922 r.) do „Bratniaka" USB należało około 1000 członków, wśród nich 8 było honorowych, w tej liczbie — Józef Piłsudski, pierwszy rektor USB, prof. Michał Siedlecki, gen. Lucjan Żeligowski i Władysław Mickiewicz.

Kolejne lata — to stabilny rozwój „Bratniej Pomocy" USB, na co najbardziej wpłynęło wprowadzenie zasady zwrotności świadczeń udzielanych przez „Bratniak" niezamożnej młodzieży. Po ukończeniu studiów i otrzymaniu stałej pracy, wspierani w czasie nauki studenci powinni byli zwrócić wszelkie świadczenia otrzymywane wcześniej. Taki system umożliwił studia wielu osobom, a „Bratnia Pomoc" stała się posiadaczem tysięcy skryptów dłuższych o sankcji cywilno-prawnej, mających wartość setek tysięcy złotych. Zwrot świadczeń w pewnym stopniu zasilał kasę „Bratniaka", mimo to, że niejeden absolwent USB zwlekał ze spłaceniem skryptów. Największe zaś wpływy pieniężne do kasy BPPMA pochodziły z innych trzech źródeł. Pierwszym były wpłaty pobierane od studentów USB. Wprowadzenie w 1923 r. ustawy o obowiązku wnoszenia do kwestury, jednocześnie z innymi opłatami trymestralnymi, tak zwanych „opłat na pomoc w naturze" w sumie 20 złotych, które następnie w większej części trafiały do kasy „Bratniaka", zapewniało roczny wpływ około 30 tys. złotych.

Drugim źródłem uzyskiwania funduszy była pomoc społeczeństwa. Od 1922 r. zaczęły powstawać Komitety Wojewódzkie Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej i Koła Przyjaciół Akademika, działające niemal w każdym województwie. One organizowały „Tygodnie Akademika" i inne akcje, przypominające społeczeństwu o studiującej młodzieży, podczas których zbierano pieniądze i przelewano je na konto BPPMA. Studenci ze swej strony, w celu propagowania „Tygodnia Akademika", organizowali pochody, zabawy i inne imprezy.

Trzecim źródłem były subwencje rządu polskiego. Były one dwóch rodzajów: przyznawano stypendia niezamożnym, ale zdolnym studentom oraz dotowano Radę Naczelną do Spraw Pomocy Młodzieży Akademickiej, prowadzącej lecznicze instytucje ogólnokrajowe, jak sanatorium w Zakopanem i kolonie nadmorskie.

Oprócz wymienionych źródeł dochodów, do „Bratniej Pomocy" USB wpływały pieniądze także z ofiar, subsydiów, własnych przedsiębiorstw, doraźnych imprez it.p. Otrzymywane fundusze pozwoliły „Bratniej Pomocy" rozwinąć szeroką działalność. W tych latach najwięcej uwagi poświęcano agendom pomocy pośredniej, zwanych również agendami gospodarczymi. Korzystając ze wsparcia Wszechświatowej Federacji Studentów Chrześcijan, zarządowi kierowanemu przez Stanisława Kulesińskiego (pierwszy prezes BPPMA, 1919-1922 r.), udało się zrealizować ważny projekt — od 1921 r. rozpoczęła działać Mensa (stołówka) Akademicka. Niskie ceny pozwalały korzystać z niej wielu studentom, zwłaszcza niezamożnym, którzy mogli otrzymać obiady z 25-, 50- i 75% zniżką.

Akademicka Kasa Chorych, założona w 1925 r., niosła pomoc doraźną, udzielając wsparcia finansowego chorym studentom. Nie mniej ważne były skierowania chorych do sanatorium w Zakopanem, w którym „Bratnia Pomoc" USB dysponowała stałymi miejscami, do kolonii nadmorskich oraz do Uzdrowiska Akademickiego w majątku Nowicze pow. Święciańskiego.

Nowicze doskonale nadawały się na kolonię wypoczynkową dla studentów. Wskutek akcji propagandowej Wojewódzkiego Komitetu Wileńskiego Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, działającego pod przewodnictwem gen. Andrzeja Tupalskiego i finansowego wsparcia Wszechświatowej Federacji Studentów Chrześcijan, 29 lipca 1923 r., nastąpiło uroczyste otwarcie Uzdrowiska Akademickiego w Nowiczach. Uzdrowisko, umożliwiające niedrogi odpoczynek, a niezamożnym studentom potrzebującym kuracji bezpłatny lub z 50-io i 75-io procentową zniżką, cieszyło się dużą frekwencją. W 1923 r. w Nowiczach wypoczywało 50 studentów, w 1928 r. — już 320-u. Po siedmiu latach od dnia założenia, Uzdrowisko Akademickie zostało przeniesione do majątku Legaciszki w powiecie Wileńsko-Trockim. Powodem była przymusowa sprzedaż majątku Nowicze, do października 1930 r. dzierżawionego przez Komitet Pomocy Akademikom, Wojsku Polskiemu, jak mówiono, dla celów ściśle wojskowych.

Dla rozrywek i życia towarzyskiego studenci utworzyli promieniujące na Uniwersytecie „Ognisko Akademickie", z czytelnią czasopism (w 1928 r. ilość prenumerowanych czasopism osiągnęła liczbę 56), wypożyczalnią książek i bufetem o niewysokich cenach, do którego jednak studenci zaglądali rzadko i od 1928 r. bufet czynny był tylko podczas zabaw tanecznych. „Ognisko Akademickie", będące pod opieką Sekcji Kulturalno-Samokształceniowej „Bratniej Pomocy", stało się centrum życia akademickiego. W nim, gromadząc studencką brać, odbywały się przedstawienia „Szopek Akademickich", „Czwartki Akademickie", „Żywe Gazetki" i inne studenckie imprezy.

Do rozkwitu artystycznego życia akademickiego na USB w znacznym stopniu przyczyniło się Koło Dramatyczne działające przy „Bratniej Pomocy" USB. Ono było inicjatorem i głównym organizatorem wielu ogólnoakademickich imprez artystyczno-kulturalnych. Największe spośród nich, ogólnomiejskie, było w kwietniu 1926 r. widowisko „Zabicie Smoka Bazyliszka". Zaangażowane w zorganizowanie tej imprezy zostały szkoły i gimnazja wileńskie, szereg organizacji akademickich USB, orkiestry, chóry, a nawet ułani ze stacjonującego w Wilnie garnizonu.

Polityczne zmagania studentów

Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej była również areną politycznych zmagań studentów. Co pchało młodzież do walki o „Bratniak"? Otóż w tej najbardziej prestiżowej organizacji na USB można było realizować własne ambicje, być zauważonym, rozpocząć karierę. Niemniej ważne były powody finansowe. „Bratnia Pomoc" pod swoją opieką miała stołówkę, przydzielała pokoje w akademiku, decydowała, którego z chorych niezamożnych członków stowarzyszenia wysłać na kurację. Poza tym można stwierdzić, że władze „Bratniaka" miały wpływ na całe życie akademickie USB. Zaspokoić potrzeby wszystkich niezamożnych studentów nie było możliwości, więc każda organizacja, spośród ubiegających się o miejsca w zarządzie BPPMA USB, starała się w pierwszą kolej zadbać o swych członków.

Młode, niekiedy „przeambicjonowane" umysły, również interesowały władzę. Co roku z zebrań sprawozdawczo-wyborczych „Bratniej Pomocy" USB, przez tajnych funkcjonariuszy policji, sporządzane były szczegółowe sprawozdania — kierowane do starosty grodzkiego, a następnie do wojewody wileńskiego.

Na podstawie tych dokumentów można dzisiaj odtworzyć atmosferę zebrań walnych, cele rywalizujących organizacji, działalność i ambicje poszczególnych studentów. Aby wprowadzić swych ludzi do zarządu „Bratniaka", organizacje akademickie sporządzały listy kandydatów, często zawierały alianse z innymi organizacjami bliskimi ideowo, a zdarzało się też, że o całkiem odmiennych poglądach. Prawie co roku tworzone były nowe bloki, a stare zmieniały nazwy. Na przykład, endecki Związek Akademicki USB „Młodzież Wszechpolska" w 1929 r. wspólnie z kilkoma innymi organizacjami akademickimi utworzył Międzystowarzyszeniowy Blok Gospodarczy, a w 1930 r. — Blok Pracy Samopomocowej.

Własne listy kandydatów do BPPMA USB wystawiały również Koła Naukowe, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", Koła Regionalne i inne organizacje. Udawało się im zdobyć część miejsc w zarządzie „Bratniaka", lecz większością miejsc, a najważniejsze — stanowisko prezesa, prawie zawsze przypadało „Młodzieży Wszechpolskiej", ponieważ miała ona poparcie Senatu USB i niemal w całości studentów Wydziału Teologii, a także potrafiła agitacją nacjonalistyczną przeciągnąć na swoją stronę, zdezorientowanych jeszcze w akademickim życiu politycznym, studentów pierwszego roku.

Duże podniecenie wywołała klęska „Młodzieży Wszechpolskiej" podczas wyborów do „Bratniej Pomocy" 12 marca 1929 r., gdy Henrykowi Dembińskiemu, działaczowi „Odrodzenia", udało się zmontować antyendencki blok, w którego skład weszły akademickie organizacje lewicujące, demokratyczne oraz sanacyjne na czele z „Myślą Mocarstwową". Jednakże Senat USB unieważnił wybór nowych władz, tymczasowo pozostawiając stary zarząd. Powodem była niepełnoletniość obranego prezesem Henryka Dembińskiego. Taki krok władz wywołał duże niezadowolenie wielu organizacji akademickich, które wystosowały do rektora USB pisma popierające kandydaturę H.Dembińskiego. Prezydium Walnego Zgromadzenia „Bratniej Pomocy" wniosło do rektoratu USB zażalenie o niesprawiedliwej decyzji władz.

Mimo wszystko Senat USB swojej decyzji nie cofnął, wyznaczając nowe zebranie walne BPPMA USB, które zwycięstwo przyniosło Władysławowi Babickiemu z Listy Narodowej, lecz z powodu niepełnoletniości dużej części nowo obranego zarządu, wyniki powtórnych wyborów ponownie anulowano. Dopiero 9 maja 1929 r., na drugim nadzwyczajnym zebraniu, obrany zarząd i prezes (Wł. Babicki) zostali zatwierdzeni przez Senat. Henryk Dembiński wówczas nie kandydował. Prezesem BPPMA USB został później, po wyborach z dnia 21 lutego 1931 r., startując z prorządowej Listy Kół Naukowych.

Młodzieży akademickiej nie brakło pomysłów i inicjatyw, studenci USB — Stefan Jędrychowski (w środku, z lewej), Czesław Miłosz i Stefan Zagórski podczas wyprawy kajakowej na Renie, po bokach — niemieccy policjanci

Studenci mniejszości narodowych

Studenci chrześcijańskich mniejszości narodowych — Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Niemcy do Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej USB byli przyjęci w 1922 r., ponieważ nie stworzyli własnych organizacji samopomocowych. W pracy organizacyjnej „Bratniej Pomocy" brały czynny udział, chociaż miały zarzuty dotyczące nazwy samopomocy wileńskiej, a mianowicie, uważały, że przymiotnik „Polskiej" w nazwie PPPMA USB jet zbędny, skoro do organizacji należą studenci innych narodowości. W maju 1929 r. na zebraniu walnym chrześcijańskie mniejszości narodowe zgłosiły wniosek, aby z nazwy BPPMA USB skreślić przymiotnik „Polskiej". Henryk Dembiński sugerował kompromisowy wariant, umieszczenie przy nazwie klauzuli wyjaśniającej, że wyraz „Polskiej" należy rozumieć nie w znaczeniu narodowym, a państwowym, gdyż do „Bratniej Pomocy" mogą należeć wszystkie chrześcijańskie mniejszości narodowe. Jednakże oba wnioski upadły z powodu oddziaływania na zebraniu „Młodzieży Wszechpolskiej". To spowodowało demonstracyjne opuszczenie sali przez studentów mniejszości narodowych oraz ujemnie odbiło się na dalszej działalności mniejszości narodowych w „Bratniej Pomocy" USB.

Jak w wielu oprganizacjach, w BPPMA USB także zdarzały się nadużycia finansowe. Prawie co roku wydatki przerastały budżet i po zbadaniu sprawy, zazwyczaj pokrywały je władze Uniwersytetu. Najgłośniejszym nadużyciem w „Bratniej Pomocy" USB były machinacje wekslowe na sumę 3173 zł. w 1930 r., za które winnym uznano członka zarządu BPPMA, kierownika uzdrowiska Akademickiego w Legaciszkach, Michała Czerewko. Podczas śledztwa okazało się, że M.Czerewko, popełnił aferę finansową również wcześniej, w Szkole Podchorążych w Krakowie, przywłaszczając kwotę około 3 tys. złotych. W ten przykry incydent w samopomocy USB wplątani byli prezes BPPMA USB Ryszard Puchalski i członek zarządu Kazimierz Hałaburda, ale obaj zostali uniewinnieni, bowiem nie byli wtajemniczeni w działania M.Czerewki i postępowali w dobrej wierze.

Wieloletniość działalności, szeroki zasięg i wpływ na życie akademickie „Bratniej Pomocy" podkreśla znaczenie samopomocy studenckiej na USB.

Waldemar Szełkowski

70-lecie państwa litewskiego

Simonas Daukantas — pierwszy litewski historyk

Mieczysław Jackiewicz

Pierwszy litewski historyk, piszący w języku litewskim, literat, folklorysta i językoznawca — Simonas Daukantas (Szymon Dowkont), już od początku XIX w. znany był czytelnikowi polskiemu. Po raz pierwszy wymienił go „Kurier Litewski" w 1815 r. jako ucznia gimnazjum wileńskiego, ale dopiero w 1849 r. Romuald Podbereski w „Roczniku Literackim" wydrukował w języku polskim fragment pracy Daukantasa *„Budu senowes — Lietwu kalnenu ir zemaiciu"* („Oblicze dawnych Litwinów z wyżyn i ze Żmudzi"). Fragment tej pracy zatytułowano „O sposobie prowadzenia wojny u starożytnych Litwinów". W 1921 r. Michał Biržyszka (Mykolas Biržiška) wydał w Wilnie część tej pracy w osobnej broszurce pt. „Jak walczyli dawni Litwini".

Józef Ignacy Kraszewski w 1843 r. w czasopiśmie „Athenaeum" nazwał Daukantasa znawcą ojczystej mitologii. Nieco później, w 1853 r., Mikałojus Akelaitis (Mikołaj Akielewicz) wspomniał Daukantasa w artykule „Słówko o bogach litewskich", zamieszczonym w „Bibliotece Warszawskiej". Tenże Akelaitis w 1858 r. opublikował w „Tece Wileńskiej" odezwę w sprawie podniesienia godności języka litewskiego, w której wymienił szereg *„uczonych Litwinów, gruntownie umiejących po litewsku"*, a między nimi Szymona Dowkonta.

Rok później „Pismo Zbiorowe Wileńskie" opublikowało artykuł K.A.K. (Ks. Ambraziejus Kasarauskas, Ks. Ambroży Kosawrzewski) pt. „Znaczenie języka litewskiego", w którym autor poparł wystąpienie Akelaitisa w „Tece Wileńskiej": *„Z prawdziwą przyjemnością* — pisał — *odczytałem w numerach trzecim i czwartym „Teki Wileńskiej" korespondencje kilku światłych i uczonych mężów, życzących aby język litewski podźwignąć z dotychczasowej poniewierki, a lud mówiący tym językiem oświecić na wzór innych ucywilizowanych narodów. Myśl ta jest święta i bardzo wielkiej wagi: nie tylko dlatego, że to jest przynależnością naszego narodu i kraju, w którym żyjemy, ale z pobudek jeszcze ważniejszych".*

W artykule tym wśród innych aktywnych Litwinów, piszących w ojczystym języku, autor wymienił „zasłużonego nam p. Szymona Dowkonta". Tenże Kosarzewski, w 1862 r. w „Piśmie Zbiorowym Wileńskim" opublikował artykuł, w którym również wspomniał Daukantasa jako uczonego-lingwistę *„pracującego w leksykografii Litwina"*.

Po powstaniu styczniowym, rzadko pisano u nas o kulturze i literaturze litewskiej, nie wspominano więc i Dowkonta. Dopiero w 1885 r. „Przegląd Powszechny", wydawany w Krakowie, wydrukował artykuł „Literatura litewska", w którym anonimowy autor wymienił Dowkonta jako autora elementarza litewskiego i tłumacza „Bajek" Fedrusa.

W 1904 r. Biržyszka informował czytelników „Ogniwa" o Daukantasie jako historyku Litwy, natomiast Michał Romer w swojej książce „Litwa" napisał o nim, iż *„był gorącym miłośnikiem Litwy, jej przeszłości i jej języka, tęskniący do odrodzenia narodowego, które dopiero po jego śmierci dokonać się miało, całe swe życie tułacze poświęca pracy na polu piśmiennictwa narodowego"*.

Na początku XX stucia zwiększyło się w Polsce zainteresowanie Litwą i jej kulturą. W 1910 r. czasopismo „Ziemia" opublikowało artykuł Adama Jaczynowskiego „Żmudź i Żmudzini", w którym autor wymienił Motiejusa Valančiusa i Daukantasa: *„Za ojca duchowego nowoczesnego ruchu literackiego litewskiego wypada właśnie uważać Żmudzina, ks. Biskupa Macieja Wołonczewskiego (...). Poza Wołonczewskim zasługuje na uwagę inny autor, żmudzki szlachcic Szymon Dowkont, również i przyjaciel osobisty Wołonczewskiego"*. Rok później Biržyska opublikował artykuł „Rzut oka na literaturę litewską...", w którym do pisarzy żmudzkich zaliczył Daukantasa. W tymże roku Michał Brensztejn w artykule „Pomniki litewskie" wymienił Daukantasa jako historyka Litwy.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i Litwę Mykolas Biržyška, jak wiadomo, wydał w Wilnie dziełko „Skrót dziejów piśmiennictwa litewskiego". W książce zamieścił sporo informacji o pisarzu. M.in. napisał, że *„wszystkie swe dzieła Daukantas pisał po litewsku w narzeczu żmudzkim, starannie oczyszczając je od wszelkich obcych naleciałości i nieraz przez to zbytnio utrudniając ich zrozumienie; aby zaś obcy myśleli, iż pisarzy litewskich jest już dosyć dużo, używał kilku pseudonimów, wyrzekając się w ten sposób sławy literackiej"*.

Stefania Jabłońska, tłumaczka poezji litewskiej, w latach 1915-1919 przygotowała dla dzieci litewskich, nie znających ojczystego języka, „Nowe czytanki" w języku polskim. Część I „Nowych czytanek" wydała w 1915 r., cz. II wyszła w 1919 r. w Wilnie i to wydanie nie zachowało się. Drugie wydanie części II „Nowych czytanek" ukazało się w 1923 r. w Kownie, nakładem Towarzystwa „Švyturys". Włączyła do książki fragment utworu Daukantasa „Jak walczyli dawni Litwini".

W latach 1919—1940 w Kownie wydawano niezależny dziennik polski pt. „Dzień Kowieński (później „Dzień Polski"), który od czasu do czasu drukował informacje o życiu kulturalnym Litwy. W 1929 r. „Dzień Kowieński" opublikował artykuł „Z dziejów piśmiennictwa i prasy litewskiej", w którym pośród wybitnych pisarzy pierwszej połowy XIX w. wymieniono — Sz.Dowkonta, M.Wołonczewskiego, D.Paszkiewicza, S.Staniewicza, S.Walenowicza i A.Strazdasa.

W latach trzydziestych w Polsce Daukantasa wspomniał Jan Oko w książce „Seminarium filologiczne Gotfryda Ernesta Grodka", informując, że litewski pisarz, jako student Uniwersytetu Wileńskiego, uczestniczył w seminarium prof. Grodka. Daukantasa wymieniła też J.Wichert-Kajruksztisowa we wstępie do „Antologii poezji litewskiej".

Po drugiej wojnie światowej o historyku litewskim pisał w Polsce Zygmunt Stoberski. W „Historii literatury litewskiej" poświęcił Daukantasowi sporo miejsca, podając informacje biograficzne oraz życiorys twórczy pisarza, konstatując, iż *„prace Daukantasa odegrały w historii literatury litewskiej dużą rolę, szczególnie zaś w dziele szerzenia oświaty w rodzimym języku i w podnoszeniu świadomości narodowej"*. W książce „Między dawnymi i młodszymi laty" Stoberski również pisał o Daukantasie. Podał informację, że historyk jeszcze jako student Uniwersytetu Wileńskiego w swoim dziełku „Czyny dawnych Litwinów i Żmudzinów" pierwszy omówił utwór Mickiewicza „Żywilla", który poeta wydrukował w 1819 r. w „Tygodniku Wileńskim". Stoberski w wymienionej książce napisał: *„Zaledwie Mickiewicz zdążył ten swój utwór* („Żywillę" — **M.J.**) *przeczytać publicznie w 1819 r., już Daukantas omówił go w 1822 r."*

Simonas Daukantas należy do wybitniejszych twórców i działaczy oświatowych litewskich. Jego twórczość jak i działalność społeczna, dość obszernie została przedstawiona czytelnikom polskim już w wieku XIX i później, w XX stuleciu. Również w chwili obecnej wzbudza w Polsce niemałe zainteresowanie.

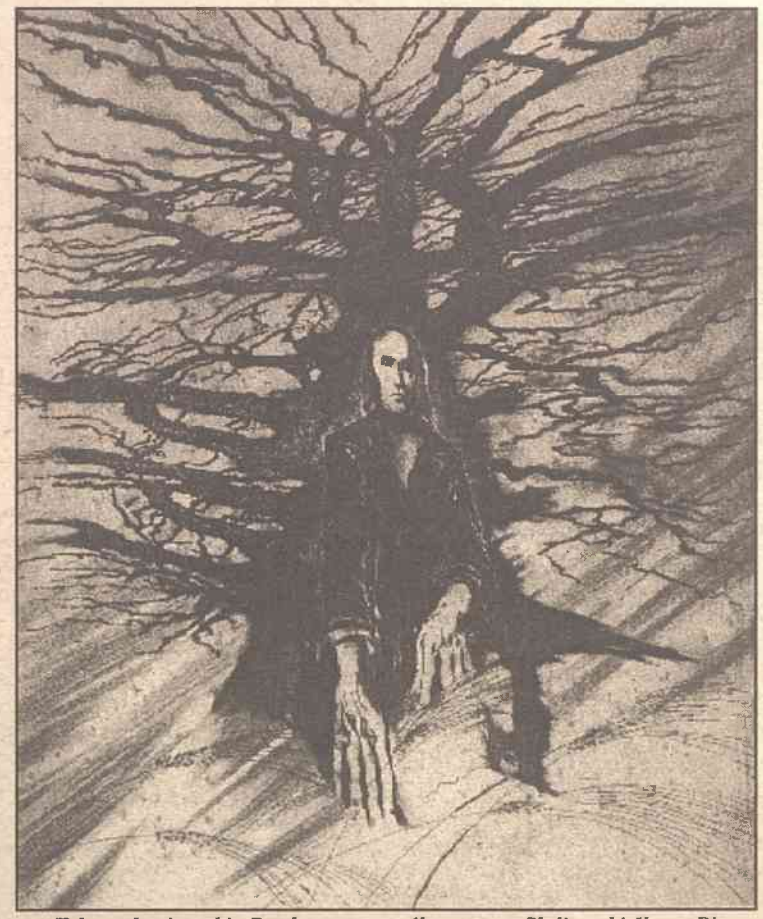

Tak wyobraża sobie Daukantasa współczesny grafik litewski Kazys Rimtas Tarabilda, 1979

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **3.00 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **100 zł**, półroczna — **50 zł**, kwartalna — **25 zł.** Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, *"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. **223020, 224245.**

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4 2001 Wilno

Zima na Wileńszczyźnie jest w tym roku bezśnieżna i przypomina raczej wiosnę...

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Znad Odry

Ameryka atakuje

My, Polacy dając się wciągać w realia świata podsuwanego nam przez cywilizację rodem z USA, nie czujemy chyba, iż coraz bardziej jesteśmy przenicowywani, przyprawiani amerykańskim sosem i zjadani przez tę Amerykę wręcz na surowo.

Jeszcze niedawno mieliśmy Wielkiego Czerwonego Brata, którego język, pochodzenie - geograficzne i historyczne bliższe nam przecież — powinny przez to być podobnie niebezpieczne i zaborcze, jak dziś jest dla nas tzw. cywilizacja amerykańska. Czyli nowego Wielkiego Białego Brata. Niestety, na szczęście — do wyboru, zaszłości historyczne nie wywołały zbliżenia z Czerwonym Bratem, wręcz przeciwnie.

Nasuwa się analogia do sytuacji występującej na Litwie, tyle że akurat tam Polacy robią (chyba jeszcze) za Babę Jagę i złego wilka razem wziętych. Litwini nie obawiali się bowiem (i to jest nadal aktualne) tak wpływów rosyjskich, jak polskich. Te drugie były dla nich atrakcyjniejsze i rzec można: bezbolesne, a w związku z tym — czego Litwini doświadczyli w historii, gdy apolonizowały im się elity — bardziej niebezpieczne. Stąd ciągle u nich obecny (dla wielu Polaków: durnowaty i nieuzasadniony) antypolonizm. Ja ich jednak rozumiem.

Codzienne Stany Zjednoczone na ekranie telewizora, w sklepach, w naszej kulturze, na ulicy, spowodowały, że poszczególne części USA, miasta, ba, dzielnice miast, ludzie, zwyczaje, tradycje (np. Walentynki, Haloween) są nam już znane jak własne. Albo lepiej! Jak trwałe ślady pozostawi ta bliskość w polskiej kulturze rozumianej jako cywilizacja? Trudno jeszcze mówić. Może nam się jednak przytrafić syndrom Litwy. Proszę zauważyć, jej stolica — Wilno, tak się przez wieki współżycia z Koroną spolonizowała, że dziś większość z nas uważa Vilnius za historycznie polskie miasto. Tymczasem ono było zawsze litewskie, tyle tylko, iż wpierw spolonizowały się tam elity (Radziwiłłowie i inne rody), potem pokazała swą europejską atrakcyjność kultura polska i pociągnęła ku sobie pozostałe — z wyjątkiem chłopów litewskich — warstwy społeczne tego kraju, przyciągnęła ponadto polskich osiedleńców z różnych krain Rzeczypospolitej.

I co? Otóż i nam, w IV Rzeczypospolitej, może się zdarzyć, że za jakiś czas nasz prezydent będzie się kazał pisać Alex Kwasniewsky, a rząd zmieni adres; zacznie urzędować w Warsaw (czytaj: łorsoł) przy Ujazdowskie Avenue...

Eugeniusz Kurzawa

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: **2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455;** E-mail: **galeriaznadwilii@tdd.lt**; Galeria: **tel. 223020** * Red. naczelny **Romuald Mieczkowski**, zast. red. naczelnego **Andrzej Pukszto**, red. **Teresa Dalecka** * Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska** * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * **SL 160** * **Indeks 0137** * Podpisano do druku 13 stycznia 1998 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Niezwykli ludzie wśród nas

Dalia maluje Wilno po japońsku

Biblioteka Narodowa w Wilnie często organizuje ciekawe wystawy. Niedawno pokazała tu swe prace litewska plastyczka Dalia Dokšaitė-Šimanskienė... Jest osobą niezwykłą: niby taka jak inne, a jednak...

Urodziła się w Wilnie. W 1980 r. skończyła Akademię Sztuk Pięknych jako scenograf. Potem pracowała w teatrach, studiu filmowym, przedszkolu. W ostatnich latach prowadzi studio plastyczne dla dzieci. Od 1979 r. bierze udział w różnych wystawach. W Bibliotete Narodowej wystawia swe prace już po raz trzeci.

Dalia maluje tuszem na papierze ryżowym, który przysyłają jej przyjaciele i znajomi z Japonii... Tak dotąd nikt tak nie malował na Litwie. Aby potrafić to robić, trzeba długo studiować sztukę japońską, pojechać do Japonii, skończyć specjalny kurs. A przede wszystkim zakochać się w tej technice — wysublimowanej, tajemniczej, służącej do przekazywania filozoficznych myśli i sentencji.

Sztuka japońska zawsze fascynowała Europejczyków. Pierwsze wzmianki o Japonii pojawiły się w XIII w., ale dopiero w drugiej połowie XIX nastąpiło prawdziwe odkrycie skarbów jej kultury. Zainteresowano się rysunkami Hokusai, zwanymi manga, impresjonistów zachwycił barwny japoński drzeworyt, literatów — poezja.

Co pociągało i pociąga ludzi w sztuce Kraju Kwitnącej Wiśni? Jej filozoficzne treści i elegancka, lakoniczna prostota wypowiedzi.

Malarstwo tuszem narodziło się wprawdzie w Chinach (X-XI w.), ale rozkwitło w Japo-nii. Dojrzewało prawdopodobnie na gruncie religii zen (*dzen* — jap.), która uważała za szczyt zespolenia z Buddą — medytację i kontemplację. Zenizm zakłada, że byt doczesny daleki jest od doskonałości. Zeniści wierzą, że są cząstką wszechświata, utożsamianego z Buddą. Ta wiara daje im poczucie szczęśliwości. Wiedząc, że jesteś cząstką Buddy — bądź sobą, bądź jak Budda.

Założenia te znalazły oddźwięk w twórczości plastycznej. Największym osiągnięciem malarstwa było malowanie wizji świata czarnym tuszem. Świat pojmowano jako ogrom, w którym człowiek jest maleńką cząsteczką. Dla wyrażenia jego zjawisk i rzeczy wykorzystywano bardzo lakoniczne środki, często wręcz symbole. Malarstwo stawało się coraz bardziej abstrakcyjne, przechodziło w fazę monochromii. Monochromia zaś wywodzi się z techniki pisania pędzelkiem znaków ideograficznych za pomocą czarnego tuszu na białym tle.

Z pomocą rysunku tuszem malarze wyrażali syntezę pewnych buddyjskich idei. Mały ptaszek na rozłożystym drzewie symbolizował bezradność wobec potęgi przyrody. Człowiek rzucający tykwą w okazałego suma w potoku obrazował *„wysiłek, by złapać coś nieuchwytnego za pomocą czegoś niechwytliwego"*.

Najznakomitszym przedstawicielem tego kierunku w malarstwie japońskim był Sesshu (1420-1506) — mistrz genialnego wprost skracania sylwetek i przedmiotów... Za kępą drzew prześwituje naga skała, za samotną sosną — tonący we mgle przylądek. Wszystko oznaczone jest tylko kilkoma kreskami — a mimo to stojąc przed rysunkiem człowiek uświadamia sobie ogrom świata, bezkres przyrody.

Dalia Dokšaitė—Šimanskienė wnikliwie studiowała reprodukcje malarstwa japońskiego. Obraz Tohaku „Małpy na uschniętym drzewie", psychologizowane dzieła Yosuho budziły w niej wiele skojarzeń. Bawiła myśl Yosuho, zawarta w obrazie „Trzy kwasy": trzej starcy, przedstawiciele konfucjonizmu, taoizmu i buddyzmu, próbują nalewki i wygłaszają odmienne opinie na jej temat, podczas gdy nalewka jest jedna i ta sama...

Dalia pracuje w technice *sumi*—e. Jej „romans" ze sztuką japońską zaczął się bodajże na początku studiów. Poznała w tym czasie „Człowieka z Kurylów" — jak mówi tajemniczo. Opowiedział on jej o przedziwnych figurkach, rzeźbach, pozostawionych na Kurylach przez Japończyków. Zafascynował ją. Wkrótce przez „Człowieka z Kurylów" poznała „Człowieka z Hokkaido", który zaczął jej nadsyłać książki, rysunki, czasopisma, pędzelki japońskie i tusz. Ona z kolei wysyłała mu swe pierwsze próbki malowania tuszem.

W 1996 r. Dalia zdobywa na Hokkaido Grand Prix za obraz tuszem „Wiatr". W tym samym roku na wystawie, poświęconej mistrzowi Sesshu, pokazała „Wileńską jesień" i znów otrzymała nagrodę, a jej praca znalazła się w katalogu wystawy.

Podbudowana sukcesami, organizuje w studenckiej galerii „Akademija" w Wilnie pierwszą na Litwie wystawę *sumi*-e. W grudniu ubiegłego roku na XIV retrospektywnej wystawie w Tokio otrzymała kolejną nagrodę i została przyjęta do Związku Sumi—bi. We wrześniu ub.roku na II Ogólnojapońskiej Wystawie Sumi-e w Tokio otrzymała nagrodę, po którą pojechała sama. Tym razem zaprezentowała „Wzgórza wileńskie zimą" oraz „Jutrzenkę". W październiku na wystawie *sumi-e* w Pekinie — zdobyła dyplom.

... Zza delikatnej sosnowej gałązki wyłaniają się strzeliste wieże Wilna; kreślone skąpą linią pośród kilku źdźbeł trawy wije się strumyk; konary potężnych drzew rysują na niebie skomplikowane hieroglify... Niby japońskie, a jednak litewskie są te obrazy Dali.

Nie należy lekceważyć podpisów pod każdym z obrazów. Każdy jest wynikiem długich medytacji, dociekań, każdy brzmi jak aforyzm. Świadczą o żmudnej pracy malarki nad całokształtem swego dzieła. Obrazy sygnowane są czerwonym heroglifem. Japońscy przyjaciele wymyślili ten znak dla Dali. Ponieważ w japońskim nie ma heroglifów na oznaczenie słowa „Dala", nazwali ją „Daria", co po japońsku oznacza „georginia"...

Barbara Znajdziłowska

Japończycy nazwali ją „georginia"... Dalia Dokšaitė—Šimanskienė ze swą nagrodą z wystawy sumi—e w Tokio

Fot. **Marian Paluszkiewicz**

Selim Chazbijewicz — wiersze

Pamięci Józefa Mackiewicza — wiersz ulotny

Do końca pewny swojej prawdy,
do końca wierny dawnym światom,
duch dziejów z tyłu od
dziedzińca wszedł do naszego
przecież domu.
A ot, tam siedzi —
popatrz tylko,
jak się uśmiecha, jak chce
krzyczeć —
Szyderczo oczy w słup postawił
i patrzy, patrzy —
a my chyłkiem z domu swojego
uciekamy i jeszcze z wiarą, że tak
trzeba, że wszystko to, co nam zabrali,
to słusznie, a nam już tylko
wystarczy kawałeczek chleba.
I on choć gorzki, ale własny
i prosić nie trzeba o niego,
bo choć pokoik także ciasny,
za to szerokie będzie niebo.
Bo tylko niebo nam zostało.
I honor.
Jeszcze to za mało?

* * *

Wilno — miasto moich przodków
otwiera domy, bramy, oczy
i pamięć kamieni,
tynków, szczelin w murze;
Oto przez Zaułek Literacki
idzie Władysław
Syrokomla;
oto idzie mój dziadek przez
Plac Łukiski do swojego
domu na Moniuszki 42;
Coraz nowe dziury w pamięci
zwały wspomnień,
fotografie i umarłe
światy napierają —
chcą wyjść na powierzchnię —
wojna, ucieczka,
Krym, sauguma,
gestapo, NKWD —
transporty do Polski
tej nowej,
kto wyjmie te klisze,
kto prześwietli albo
wysuszy
kto, kto z nami
i gdzie?

Rys. **St.Bogucki**

Po wyborach

Podglądy

Czy po tym, jak fotel prezydencki został obsadzony, nasze społeczeństwo bardziej się podzieliło, czy scaliło?

Raczej to drugie. Z kilku opcji, ale na pewno mniej niż było pretendentów, pozostały dwie — niemal *fifty—fifty*, dotyczące nie tyle zagadnienia: prawica czy lewica, ile — czy głowa własnego chowu, czy też z importu.

— Ja bym nie zaryzykował pójść na sołtysa gdzieś w Suwalskiem czy Zielonogórskiem, bo nie znam tamtejszych układów — mówi Janek S., inteligent, ostatnio biznesmen, bywający z interesami regularnie „za miedzą".

— I głupiś — strofuje go żona Stefa. — Język znasz, z warszawskim przyciskiem. Nająłbyś sobie doradców. Tylko kto by z tobą rozmawiał bez obywatelstwa polskiego? Litwy przecież nigdy się nie wyrzekniesz!

— Zara, zara — wkroczył wujek Julek,— co Ameryka, to nie Litwa, i nie Polska. Czy widzicie jako prezydenta Litwina z Puńska czy Sejn? Bo ja — nie. Jak w naszej wsi przed wojną Cezary Motujzo z Ameryki wrócił, to wszyscy do niego chodzili radzić się, choć niedosłyszał i niedowidział...

— Wujku, my tu mówimy o sprawach państwowej wagi, a wujek o dawnych czasach! Dziś zacierają się granice, liczy się człowiek — przerwała Stefa.

— O, właśnie! Na przykład Sabonis został uznany za najlepszego koszykarza w Grecji! — wykrzyknął podekscytowany Janek.

— Gdyby startował w wyborach, ja bym na niego tylko głosował! — nie wytrzymał przysłuchujący się rozmowie Janek-junior. — I wszyscy moi koledzy też...

— Zielony jesteś, żeby wydawać takie sądy! — skarcił go ojciec. — Nam potrzebny jest prezydent, a nie sportowiec.

— Oglądałem wczoraj amerykański film „Samolot prezydenta" — nie dawał za wygraną nastolatek, — to tam prezydent był prawdziwym supermenem...

— Prezydent, to ci nie jakiś zabijaka i kowbój. Musi być wykształcony, z odpowiedniej rodziny. Gorzej młodszemu, bo dobrze pamiętają jego matkę i ojca, coś mogą wygrzebać...

— To samo z rozwodami. Jak się wzięło rozwód dawno, któż to pamięta? Inna sprawa, kiedy kolejna żona młoda, a w dodatku ładna — wtrąciła Stefa i pośpiesznie dodała, że jest tradycyjna.

— Gdybym to ja został prezydentem — rozmarzył się wujek Julek, — to bym od razu... Sejm rozpuścił.

— I co, wprowadziłby wujek dyktaturę?

— Nie, odesłałbym tych wszystkich niespełnionych artystów do spełnienia się, nie leczących lekarzy i nie orzących rolników do roboty, którą wykonywali wcześniej — o ile do niej są zdatni — i... zarządziłbym nowe wybory. Nowym posłom pozwoliłbym pokazywać się raz w roku w telewizji, a przyłapanym na drzemce i nieobecnym odbierałbym mandaty. Młodym — dałbym dwie średnie pensje, starym — dwie moje emerytury...

— Ależ, wujku, prezydent, to nie jakiś car-despota. Żyjemy w społeczeństwie prawie demokratycznym, każdy ma szansę kimś zostać. A że są błędy?

— Tylko dlaczego my za to musimy płacić? — nie ustępywał wujek.

Zapanowała przykra cisza. W telewizorze mówił ktoś nowy.

— Nawet przystojny — oceniła Stefa.— A jaki krawat modny!

— Do rzeczy gada — pochwalił Janek. — Do struktur z Polską, ziemię zwrócić, mafię zniszczyć, biurokrację zmniejszyć, zarobki zwiększyć, dobrobyt...

— Z tym dobrobytem ostrożnie, raz już go mieliśmy — zauważył wujek, — a, w ogóle, herbata nie wódka, dużo nie wypijesz. Skocz, Janek, po coś mocniejszego, toż to takie przeżycie raz na pięć lat mamy.

Tomasz Bończa